

Opłata nocztowa uiszczona ryczałtem

Ankieta: „JAK UCZYLI SIĘ WYBITNI WSPÓŁCZEŚNI PISARZE POLSCY“



# WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 4 (108)

Warszawa, Niedziela 24 stycznia 1926 r.

Rok III

Szanownym Czytelnikom, którzy do dn. 27 b. m. nie odnowią prenumeraty na kw. I (zł. 6.50 w kraju, dol. 2.—zagranicą, konto w P. K. O. 8.515), dalsza wysyłka pisma zostanie wstrzymana

Oddziały „Wiadomości Literackich“  
w Łodzi, Narutowicza 14  
w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa  
Cena numeru za granicą 3 fr. franc. (0,15 dol.)

## Rozmowa o odrodzeniu religijnym

Spotkałem p. Z. wieczorem, na pojeździe skrzyżowaniu alej Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Miasto rozświetlało swe nieuchwytnie wonie. Lekki swąd benzyny, drażniące szmery różnorodnych odzieży, szepcący tysiącznych stąpań, poczapujących dorożek, czkawka syren samochodowych. Ta rzeka zmieszanych gwarów płynęła na nas i przez nas, to wolno sącząc się, to ponosząc, — nieprzerwanym potokiem. Tylko jasne koło zegara dworcowego, przymrużone kule lamp łukowych i przyćmiony krąg księżycy trwały niby nieruchomo, to zbliżając się, to oddalając od siebie i od jezdnii.

Spotkawszy się, zaczęliśmy o siebie, jak dwa bylejakie przedmioty, szcapy lub badyle, unoszone bez celu i bezwładnie. Pan Z. pod swą gburawą (jakże przemysłanie gburawą!), chłopską (z normandzką chłopką) manjerą krył ugrzecznienie, które wydawało mu się krańcowo i stylowo nowoczesne, lecz któremu brak dyplomatycznego chłodu i szczeroci nadawał wszelkie cechy wytwornej staroświeczyny. Nie znalazłbyś w nim chyba żadnej z tych cech, które poczciwy Smiles zamknął w swym, wydającym mi się nieśmiertelnym, określeniu „gentlemana“, a które było w rzeczywistości idealizacją. Miałem w tym czasie, jak się okazało, podobną do p. Z. organizację duchową i towarzyską, wdrążając kędys wpoprzek w. XVIII i spotkawszy jakiegoś zamurowanego na prowincji feudała, jakiegoś Montaigne'a, tego czy innego. Jak ów, tak i ten trwa oderwany od życia i społeczeństwa, które z taką wielką sprawnością intelektualną i teoretyczną, a zarazem z taką ogromną naiwnością, analizuje i ocenia. Jak w tamtego, tak i w tego sceptycznych, ironicznych i pobłażliwych osadach stają rozmaite krajobrazy społecznego życia w oświetleniu, którego nie dostrzegamy, — mieszkający tych dolin, znieczuleni przyzwyczajaniem.

Słowem, jest p. Z. charakterystycznym okazem t. zw. inteligencji tej klasy, która coraz bardziej traci swą samodzielność i rozprószkowuje się w społeczeństwie, nasycając je swą kulturą. Jest przytem okazem, aż o nazbyt wiele przerażającym przeciętnego członka tego giganckiego szczerpu, aby móc stać się jego typowym przedstawicielem. Należy bowiem mieć prawdziwie wybitną indywidualność, aby być zdolnym do reprezentowania tego skomplikowanego zjawiska, które podoba się niektórym nazywać „przeciętnością“.

Dziwna to rzecz, i trudno tę rzecz powiedzieć, jakiegoś po zamienieniu kilku idjotyzmów, zastępujących dziś przygodnym znajomym rozmowę (jakieś tam drożdże „kawałów“, ugniecione w cieście plot, jakieś owo), — przeszli nagle do rozmowy, nastrojonej na ton wewnętrznej przeżyty i rozmyślonej, utonęły w przedziwnej, najczulszej atmosferze jakiegoś „wieczoru we Florencji“, jakiegoś sympozjonu, owianego gwarem, turkotem, halasem, nieuchwytnym czadem miasta.

Więc z początku — lekkie rekonesansy. — Większość naszych literatów — rzekł do p. Z. — jest błędzami samopas inteligentami. Niektórzy (mówię o mniejszych) szukają ucieczki w przystąpieniu do tej lub innej partii, sądząc widocznie, że dobrze umieszczony sztyl może zastąpić zawartość magazynu, a powiewanie chorągwy — pracę społeczną. Ale to nie może pomóc. Intensywnie żyjące, robocze społeczeństwo zalewa ich powoli, ściera z powierzchni ziemi. Szczęśliwi są ci, których ono wchłonie, — ci, którzy pozwolą i mają siłę i możność przyzwolenia, aby ich ono wchłonęło. Ale większość zostaje zamurowana, jak szczyry, w swych dziurach, gdzie obgrza własne ogony. Nazywa się to podobno twórczością.

mi oni Severiniego, wyrzucającego Cézanne'owi, że zmieniał częstokroć konstrukcję tego samego obrazu, mimo iż konstrukcja może i powinna być tylko jedna. Chcę przez to powiedzieć, że, jak widać, złoty środek nie jest bynajmniej syntezą; synteza jest naogół fikcją. Złoty środek — to tylko trzeci biegun, — i jako trzeci — pozostanie zawsze czemś urojonym i nierzeczywistym.

— Słowem, dowodzi pan, — rzekłem, — że credo umiarkowanych jest niemniej fanatyczne i ekskluzywne od wyznania wiary krańcowo myślących.

— Tak, tylko, że jeszcze bardziej trudne do osiągnięcia. Państwo złotego środka graniczy o międzę z „Utopją“ Morusa, filozoficzną rzeczpospolitą Platona i z nieco końskim rajem Swifta. Dziśniejszy chaos europejski wyklucza możliwość szukania drogi do tego państwa. Jest mrok, i — jak dotychczas — koguty nie pieją.

— A raczej pieje ich zbyt wiele.

— Zbyt wiele, zbyt wiele — powtórzył p. Z. — Piękny, indyjski kogut wyśpiewuje swoją „Sadhanę“, niemiecki zapowiada świt ludzkości teozofów, i t. d. Ale w końcu są to tylko mniej lub więcej schyłkowe szkoły mądrości życiowej. Prawda etyczna może kryć się tylko w prawdziwie energetycznej filozofii spekulacji, której nie ma.

— A więc Claudel albo Barbusse? — Tak, ale katolicyzm bez ortodoksji i komunizm ożywiony religią — oto zmiany, które nieuniknienie powinny zajść w tych obu doktrynach. Papież wykłina swoją encykliką „Pascendi gregem“ modernizm katolicki, „Gosizdat“ sowiecki wydaje swistek p. n. „Bezbożnik“, mający specjalnie na celu zwalczanie wszelkiego instynktu religijnego w człowieku. I setki tysięcy ludzi, nie żyjących ślepego popuszczenia dla doktryny, lecz nie chcących również porzucić tej swojej ostoji, — skazane są na zabicie w sobie wszelkiego głosu wiary indywidualnej, tłumienie wszelkich objawów swego zmysłu religijnego, nieobjętych dogmatem.

— Czy wie pan — rzekłem, — że zdanie pana może się wydać wielu szczerym ugodowco? Szukaniem... złotego środka?

— Wielu? Tak, wielu ślepym wyznawcom materializmu dziejowego i ortodoksji. Ale odrodzenie religijne jest niemiuniknione. Przyjdzie ono pod tą lub inną postacią. Niezależnie od swego doktryny materialistów dziejowych jest dziś jeszcze równie mało, jak katolików — chrześcijan, i zaprawdę jedni i drudzy spotykani są dzisiaj z tą samą nienawiścią i sztyrdetwem, co ongiś Zbawiciel i jego uczniowie. Wielka chmura wisi nad nami, — i pioruny, które w niej drzemają, znaczą swą drogę błyskawicami w kształcie krzyża. Gwiazdy, które pokrywają niebo, wyciągają ku nam swych pięć skrawionych ramion. Zbliża się czas wielkiego przewrotu, gdy nie wystarczy socjalistyczna wiara w samego człowieka, ale nie zda się na nic również wiara tylko w Boga.

Słowa te padały jak echo słów, dawno we mnie ukrytych. Ich nieco guślarzski patos kazał mi jednak ton tej chwili. Z umyślną szorstkością przerwałem:

— Cóż więc należy czynić? — I doś drwiąco: — Czekać, nieprawdaż?

— Uspokoić się i uspokajać. Odszukać zagubioną w djabelskim mlynie dzisiejszej cywilizacji godność człowieka. Dokonajmy czynnego wyboru, wygrzebmy z pod stosów rupieci i najnowocześniejszych nieużytków prawdziwy w. XX, wiek najpomyślniejszych namietności i najfantastyczniejszych ideałów, jakie kiedykolwiek istniały. Nie podchodźmy do nich, szczególnie my, Polacy, naród Mickiewiczza, z sercami pełnymi żółci i okrucieństwa. To się mści. Wypłynęły na pełne morze naszych pragnień religijnych. Oto pomykamy na tobie, piękny, drogi Argo Polski, przed siebie, przed siebie, — wprost pomiędzy groźne Sympleady cywilizacji tego wieku. Ale Orfeusza nam brak.

Spojrzałem na p. Z., — na jego szeroka, ogorzała, podniecona twarz. Pomyślałem o legionie bezimiennych Orfeuszów, spychających okręt Polski — wbrew wszystkim i wszystkiemu — na fale — i nie rzekłem nic.

Gwar ulicy był jak gwar morza. I ulica drżała pod nami, jak nawa okrętu.

Anatol Stern.

## Chatterton

Daleki jest zakrystji stary dach schylony, litery ksiąg gotyckie, misterne winjety. Za oknem mruczy Londyn, obcy, upragniony, zle miasto, w którym niema miejsca dla poety.



Henryk Wollas SMITH, CHATTERTONA

Dalekie jest dzieciństwo i mury Bristolu, a życie nie powraca, a czas wciąż rozdziela. Padł Harold krwią zbroczony na Hastingskim polu, nad chłodnym trupem Bertę płacze król Aella.

Legła pod pięścią losu zdruzgotana wola, fantazja nie utrzyma rycerskiego korda. Jak między obojętnością i wzdarda Walpole'a, ostatni promień gasi nagle śmierć Beckforda.

Straszny jest głód śmiertelny, gdy trzewia rozdziera, ludzie nie zechcą pomóc, Bóg pomoc nie może... O, matko! zle mi było na świecie, umieram. O, miasto snów dziecinnych! O, matko! O, Boże!

Lecz nim drzwia uchyliła śmierć, cichy odzwierny, nim pożegnał, co rzucał, przebolał, co boli, nagle stanęli przed nim do ostatka wierni świetny Sir William Canninge i ksiądz Thomas Rowley.

I w pas mu się kłaniają, pod ręce go wiodą, poeta Thomas Rowley w płaszcz go swój obleka. — W złem mieście, młody panie, stanąłeś gospodą, pozwólże z nami w drogę. Czas nagli. Bóg czeka.

Przedziwne, średniowieczne, barwne na nich szaty, ręce na pierś mu kładną zdławioną lamentem, konia białego wiodą, a koń jest skrzydlaty, ściany izby ubogiej rozwała tętentem.

Wiatr mu, z za gwiazd przywiały, twarz pali oddechem i płonie ocz brylantem, błyska ust rubinem, nad głową czarę wznosi tęczową z uśmiechem, pije do nich fantazją i śmiertelnym winem.

Staje w ogniu natchnienia, w gwiezdnej aureoli, patrzy w ich wieczne oczy jasnymi oczyma. Za uźdę ujął konia świetny Thomas Rowley, czcigodny William Canninge sam strzemię mu trzyma.

Spięty kolcem ostrogi koń rwie się ku górze, jak grzmoty grają dzwony w gotyckiej kaplicy, odjeżdża w poetyckiej królewskiej purpurze i w lat swych siedemnastu świętej tajemnicy.

A rankiem, kiedy ludzie do wnętrza się wdarli, wszystko już było cicho — opowieść skończona. I milczały w pokoju, gdy pokój otwarli, podarte rękopisy i trup Chattertona.

Panu Profesorowi Andrzejowi Tretiakowi

Felicja Kruszczyńska.

## Norwid o „Panu Tadeuszu“

Pod tytułem „Sine ira et studio“ replikuje prof. Pigoń w nr. 171 „Głosu Narodu“ na artykule niżej podpisanego, umieszczony w nr. 81 „Wiadomości Literackich“.

Prof. Pigoń stwierdza, iż jakkolwiek „uczeźwie i rzetelnie“ zanalizowałem trzy listy Norwida do Kraszewskiego, to jednak nie wyczerpałem kwestji stosunku Norwida do „Pana Tadeusza“, owszem, celowo pominąłem istotny sąd poety w tej sprawie, tendencyjnie wysuwając na czoło słowa, wypowiedziane w rozważaniu i rozgoryczeniu.

Jakoż, w przeciwstawieniu do owych listów, które, zdaniem prof. Pigoń, jako zrodzone w stanie emocji, nie mogą służyć za podstawę do wysnuwania obiektywnych wniosków, autor wysuwa norwidowe „Wykłady o Juliuszu Słowackim“, gdzie poeta m. in. dla celów porównawczych wspomina i o „Panu Tadeuszu“, — i operując się na tem, dowodzi, że stosunek Norwida do epopei polskiej był pozytywny.

Otóż, gdyby prof. Pigoń wspomniał o „Wykładach“ wyłącznie dla przeciwwagi i uzupełnienia sumy możliwych wniosków w tej sprawie, — wszystko byłoby w porządku.

Skoro jednak cytowane przeze mnie a przez krytykę zapomniane listy, z pominięciem prawdy, znanych i w osobnej odnośce istniejących „Wykładów“, spowodowały zarzut tendencyjności ze strony tak miarodajnej, — czuję się zmuszony zarzut ten — sine ira et studio — odeprzeć.

Argumentacja prof. Pigońa byłaby przekonywająca w tym wypadku, gdyby czyniła zadość następującym dwóm warunkom:

1) gdyby materiał, na którym się autor opiera, dawał rękojmię absolutnej przedmiotowości, w przeciwstawieniu do nawskroś subiektywnych i sarkastycznych wypowiedzeń poety w listach do Kraszewskiego;

2) gdyby autor dowiódł istotnej sprzeczności między opiniami poety, wyrażonymi w listach i „Wykładach“.

Ad 1) Przeciwstawiając listom „Wykładów“, prof. Pigoń uważa snadź, iż „Wykłady o Juliuszu Słowackim“ są dostatecznie obiektywnym materiałem, ażeby wnioski z nich wyprowadzone uznac za ostateczny wyraz stosunku Norwida do „Pana Tadeusza“.

Takie przypuszczenie ma pewne cechy prawdopodobieństwa. Wykłady publiczne są z natury rzeczy bardziej obowiązujaące, aniżeli korespondencja prywatna; stąd większa doza obiektywizmu wymaga jest w wykładzie, niż w liście. Cóż, kiedy jeśli idzie o Norwida, rzecz się ma zgoła inaczej!

Norwid czyni gdzieś zarzut Mickiewiczowi, że jego wykłady o historii literatury słowiańskiej są raczej historią duszy Mickiewicza. Otóż ten zarzut, zarzut skrajnego i nawskroś przenikającego subiektywizmu, można by przedewszystkiem skierować przeciwko Norwidowi. Jeśli perspektywy historyczne, nakreślone przez poeę w „Wykładach o Słowackim“, mają bezsprzeczną wartość jako produkt samoistnych poglądów Norwida (urobionych zresztą nie bez wpływu Krasieńskiego, Mickiewicza, Cieszkowskiego, Trentowskiego, Wrońskiego), to z drugiej strony, jeśli idzie o przedmiotową wartość wywodów historyczno-literackich poety w tychże „Wykładach“, to ze świecą trzeba by szukać świadka literatury, któryby się pod temi wywodami podpisał. Zresztą kwestja ta nie jest nowa i była już niejednokrotnie poruszona. Pomijam sprawę samowolnego zmienienia tytułu legendy „Trzy myśli“ Krasieńskiego na „Wigilię Bożego Narodzenia“. Ale komu dziś nie wyda się problematyczna analogia, przeprowadzona między ową „Wigilią Bożego Narodzenia“ a „Anhelim“? Albo symbolika postaci występujących w „Balladynie“? Albo odmówienie „Boskiej komedji“ nazwy epopei? Albo wreszcie owo symetryczne rozmieszczenie czterech epopej chrześcijańskich: „Jerozolimy wyzwolonej“, „Don Kichota“, „Pana Tadeusza“ i „Króla — Duchą“, — pod czterema warunkami światła: wschodowego, zachodniego, południowego i północnego?

Ad 2) Z kolei zastanówmy się nad tem, czy sąd Norwida o „Panu Tadeuszu“, wyrażony w „Wykładach“, jest w istocie rzeczy sprzeczny z opinią, wypowiedzianą w listach do Kraszewskiego. Stwierdza więc poeta przedewszystkiem, że „Pan Tadeusz“ jest epopeją, stojącą narówni z „Jerozolimą wyzwoloną“, „Don Kichotem“, „Królem — Duchem“, przewyższającą „Boską komedję“, „Manfreda“, „Hamleta“, „Wertera“ i „Fausta“. Prawda! Ale czy w listach do Kraszewskiego nie wyraził się z analogicznym użyciem o pędzu Mickiewicza, czyż nie porównał go do Ruisdaela? A trzeba zważyć, że podobne zestawienie ze strony Norwida — malarza jest dowodem takiegoż uznania, jak zestawienie z Tassem ze strony Norwida — poety. Czyż nie przyznał i tam, że „Pan Tadeusz“ jako dzieło sztuki jest nieporównane? Dotąd więc, jeśli idzie o poziom artyzmu tej polskiej epopei, sprzeczności niema.

Może więc jest sprzeczność w stosunku do treści samej? Oto co mówi Norwid w tym względzie w „Wykładach“: „Dzieńwo całość nie tylko ma twórczość żywotną... ale ma jeszcze i momenta czasu, wyopiecznienia, prozy, któreby południem nazwać można: w te więc czasy wakacji i bohaterem tak i tej (podkr. moje) epopei nie byłby już Gotfryd... ale poczciwy chłopiec jaki, dzielny i szczerzy — Pan Tadeusz“.

Mimowoli przypominają się tu przepyszne strofy z „A Dorio ad Phrygium“, strofy, przepojone subtelną ironią na temat „wsi spokojnej, wsi wesolej“ i dobrzych ludzi, pogodnie korzystających z pogodnych wakacji.

Atoli, jeśli uświadomimy sobie, że owa „południowa“ dolce far niente odbywa się wśród zamieci bitew, z których każda zdolna była zmienić mapę Europy, że to wśród kurzawy wojennej wyrósł cudem ta oaza „wczasu i wypoczynienia“, — wśród poezji i czynu napoleońskiego — „prozy“ partykularnej, to stanie się zrozumiałym nie byłby już Gotfryd... ale poczciwy chłopiec jaki... Pan Tadeusz“.

Gdy uprzytomnimy sobie jeszcze, skoro już o pokoju i wczasach słodkich mowa, jak sobie Norwid pokój twórczy wyobrażał, ów pokój chrześcijański, który wyzywa do walki warunków zewnętrznych, który na zewnątrz walka, niepokojem i zamętem się objawia przy niezmaconym spokoju wnętrza duszy (z listu do Bohdana Zaleskiego), wtedy jasne się stanie, gdzie są sympatje Norwida: czy po stronie „chłopca jakiegoś poczciwego“, czy też rycerza — chrześcijanina, o którym na obszarze całej swej twórczości marzył poeta; i wtedy także nie zwiedzie nas pozorny spokój wyżej cytowanych słów, a nawet zrozumiały się stanie sarkazm w listach do Kraszewskiego.

Czy jest więc istotna sprzeczność między sądem w „Wykładach“ i listach? Nie, niema, bo za sprzeczność brać nie można ogólniejszego tonu „Wykładów“, do czego obowiązywało niejako wystąpienie publiczne. Zarówno tu jak i w „Wykładach“ Norwid stwierdza jasno i dobitnie, że niemasz w Słowackim momencie czynu twórczego, że wakacje tam panują, tymczasowość, odpoczynek. I już na podstawie samych tylko „Wykładów o Juliuszu Słowackim“ ten, kto zna całość idealogji poety, może śmiało stwierdzić negatywny stosunek Norwida do „Pana Tadeusza“. Atoli bezwzględny i potępiający sąd, wyrażony w listach do Kraszewskiego, musi rozwiać ostatnie wątpliwości.

M. H. Piątkowski.

# Jak się uczyli współcześni wybitni pisarze polscy?

## Odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich”

1. Jak się Pan uczył w szkole średniej?
2. Czem się Pan najbardziej interesował?
3. Jaki był Pana stosunek do literatury?

### Marja Dąbrowska

1. W szkole średniej uczyłam się celując z wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem arytmetyki i kaligrafii. Uczyłam się w szkole prywatnej, a więc polskiej, chociaż na prowincji, ale bardzo dobrej. Nauka była dla mnie czemś w rodzaju sportu i przyjemności, emocjonującym sposobem wyładowania energii i ustanawiania rekordów. Wyjątek stanowią cztery tylko na szczęście miesiące, które przeżyłam w gimnazjum rosyjskim. Męczyłam się tam i dostawałam dwójki.

2. Do klasy czwartej wszystkie przedmioty, których się uczyłam, interesowały mnie z jednakową siłą i jednakową chęcią ich opanowania. Od klasy czwar-

tej bardziej niż innymi przedmiotami interesowałam się naukami przyrodniczymi, zwłaszcza geologią i biologią. Poza przedmiotami szkolnymi w niższych klasach namiętnie interesowały mnie, szumnie mówiąc, „sztuki plastyczne” — jakkolwiek moje obcowanie z nimi było więcej niż ubogie. Raz dostałam od koleżanek na imieniny reprodukcję główki Greuze'a w zielonej ramce, a niedługo potem zaprowadzono nas na jakąś wystawę obrazów, która przywędrowała skądś do Kalisza. Został mi z niej w pamięci zapach masy aksamitnych portjer i „piorunujący” wizerunek olbrzymiego półnagiego człowieka z podpisem: „Zyd wieczny tułacz”. Trzecim źródłem emocji artystycznych były reprodukcje w „Tygodniku Ilustrowanym”, które długo wystarczały moim upodobaniom i które mi dały pierwszy ideał artystyczny. Był nim artysta Antoni Kamiński. Przez parę lat w czasie świąt i wakacji w domu na wsi przerysowywałam wszystkie jego reprodukcje i cho-

dziłam umazane węglem. Bardzo nie lubiłam wtedy rzeźby greckiej, i na temle powstawały spory z jedną z moich przyjaciółek, dziś już nieżyjącą, Aliną. W klasach wyższych poza szkołą interesowały mnie sprawy społeczne, rewolucja, strajki, P. P. S., Bebel. Malarstwo stanowiło jednak nadal przedmiot mojego uwielbienia, które objawiało się w popołudniowym zresztą w tym czasie skupowaniu pocztówek i tanich reprodukcji, oraz chodzeniu na wystawy (wyższe klasy przechodziłam w Warszawie). Wielkim wydarzeniem życia stały się dla mnie pejzaże i winjety Wyspiańskiego — i kompozycje Malczewskiego. Bardzo lubiłam Okunę — a wcale nie bardzo zachwycałam się Chełmońskim.

Wiele uczyć i czasu kosztowała mnie miłość do pieśni ludowych, prawdziwie nieszczęśliwa, gdyż nie znając się na muzyce, zbierałam owe pieśni i zapisywałam je w sposób wysoce niedołężny. Muzyka wogóle oszołamała mnie w każdej postaci, od katarzynki przez orkiestrę Namysłowskiego — aż do opery i koncertu symfonicznego włącznie. Nie rozumiałam jej i poddawałam się czarowi wszelkich tonów w sposób zupełnie barbarzyński.

3. Moje zainteresowanie literaturą było zawsze połączone z chęcią własnej twórczości. Do klasy czwartej entuzjazmowała mnie literatura niemiecka, dzięki bardzo inteligentnej nauczycielce Niemce, która pięknie czytała. Pamiętam z tych czasów Heinego i „Don Carlosa” Schillera. W czasie wielkiej paury po obojędności i po nauczaniu się lekcji nasza przelożona, p. Helena Semadeniowa, czytała nam Szekspira i Orzeszkową. Do tychczas niektóre postaci Szekspira przemawiają do mnie brzmieniem jej głosu. Z literatury polskiej — poza ramami wielkich romantyków. Rozkoszny zamęt wywołały wedy we mnie utwory Żeromskiego i „Wesele” Wyspiańskiego. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym ktoś przywiózł z Krakowa pocztówki z przedstawienia „Wesela”, i oglądano je wśród słońca w pensjonarskiej jadalni. Sienkiewicz i Konopnicka przypadają na moje czasy przedszkolne, ostatnią falę Konopnickiej przeżyłam w drugiej klasie. Od klasy czwartej — Przybyszewski, Żeromski i Brzozowski. Przybyszewskiego „Z kujańskiej góry” i Kasprowicza „Hymny” stanowiły pewnego rodzaju etap w moim rozwoju.

### Julijan Tuwim

1. W szkole średniej uczyłem się bardzo źle i bardzo dobrze. Od klasy wstępnej do obu szóstych (w szóstej siedziem dwa lata) nie było wakacji bez popławki. Z siódmej do ósmej przeszedłemagle z pochwałą, przy zdawaniu egzaminów maturalnych byłem nawet kandydatem na „medal” — nie otrzymałem go jednak z powodu braku elementarnych wiadomości z religii i dziejów narodu żydowskiego. Pięknym i zgrozą moich lat uczniowskich była matematyka, poczynając od

stejn), jedna jedyna w ciągu całego istnienia tej uczelni.

2. Interesowałem się wyłącznie chemią i naukami przyrodniczymi, ale jakoś po szarlatanku, niepoważnie. Miałem w domu „laboratorium”, w którym wycyzniałem dość dziwne, jak na młode lata, rzeczy. Kupowałem w składzie aptecznym najrozmaitsze proszki, kwasy, olejki, mieszałem to, grałem, pitaśmiłem jakieś nieprawdopodobne świństwa — nie wiadomo poci. W skrytości marzyłem o

*Wielki Mistrz w domu „laboratorium”, w którym wycyzniałem dość dziwne, jak na młode lata, rzeczy. Kupowałem w składzie aptecznym najrozmaitsze proszki, kwasy, olejki, mieszałem to, grałem, pitaśmiłem jakieś nieprawdopodobne świństwa — nie wiadomo poci. W skrytości marzyłem o dokonaniu jakiegoś wiekopomnego wynalazku. Ale co mogła dać cuchnąca masa z gliceryny, lycopodium i kwasu solnego? Rezultat był tylko raz: wybuch metalowej rurki, napchanej „calichlorium” i nagrzewanej nad świecą. Poparzyłem sobie weże i jaszczurki. Studjowałem „magję” z książeczki „Bosco - czarnoksiężnik”. Potem byłem pirotechnikiem i zbierałem rośliny leśne.*

skromnej arytmetyki i kończąc na straszliwej trygonometrii (był tam jakiś „kosekans”, który mnie do dzisiaj lekkiem napawa). Twierdziłem stanowczo, że przez dziesięć lat pobytu w gimnazjum nie rozwiązałem samodzielnie ani jednego zadania klasowego. Na egzaminie maturalnym dyktował mi rozwiązanie siedzący za mną kolega w sposób bardzo ciekawy, mianowicie graficzny: — Napisz alfa. — Gdzie? — Na górze. — Zrób kreskę. — Gdzie? — Z boku. Teraz napisz dwa pierdołki. — Kolo kreski? — Tak. Teraz to podkreśl. — Już. — Pod tym napisz trochę na prawo znak mnożenia. I t. d. Słowem, stawałem literki, znaki i cyfry, jak gdybym pod dyktando rysował domek z ogródkiem. Sensacją w dziejach łódzkiego gimnazjum była moja popławka z geografią i z klasy piątej do szó-

dokonaniu jakiegoś wiekopomnego wynalazku. Ale co mogła dać cuchnąca masa z gliceryny, lycopodium i kwasu solnego? Rezultat był tylko raz: wybuch metalowej rurki, napchanej „calichlorium” i nagrzewanej nad świecą. Poparzyłem sobie weże i jaszczurki. Studjowałem „magję” z książeczki „Bosco - czarnoksiężnik”. Potem byłem pirotechnikiem i zbierałem rośliny leśne.

3. Nie miałem żadnego stosunku do literatury. Nudziła mnie. Poezja gardziłem. Ale dwóch poetów zawsze kochałem szalenie: Mickiewicza i Gogola. Nawet w okresie najczystszych eksperymentów chemicznych czytałem bezustannie „Diady” i „Martwe dusze”. Wiersze zacząłem pisać mając lat siedemnaście — kiedy przypadkowo przeczytałem „Wybór poezji” Staffa.

### Juljusz Kleiner

1. Byłem w szkole średniej (w gimnazjum IV we Lwowie) t. zw. uczniem

*1) Byłem w szkole średniej (w gimnazjum IV we Lwowie) t. zw. uczniem*

celującym; miałem zawsze ze wszystkich przedmiotów postęp celujący, w klasach

wyższych prawie ze wszystkich przedmiotów z dodatkiem „z odznaczeniem” lub „ze szczególnym zamiłowaniem do przedmiotu”.

2. Początkowo rysowałem namiętnie i zajmowałem się wogóle sztuką; potem zainteresowania moje zwróciły się ku literaturze, historii powszechnej i filozofii; sporo też czasu poświęcałem muzyce.

3. Pisywałem nowele i wiersze, powieść jedną (na szczęście krótką) i sceny projektowanych dramatów; pod koniec szkoły średniej górę wzięła krytyka literacka.

### Kornel Makuszyński

Gdyby przejrzeć spisy urzędowe gimnazjów w Stryju, potem w Przemyślu, a potem w IV gimnazjum we Lwowie, ciekawych można by się o mnie dowiedzieć rzeczy i stwierdzić z podziwem, jak z porządnego chłopca, „celującego” w początkach, robi się powoli mała, którego pchali z klasy do klasy, bo takiej tepej głowy w matematyce, fizyce, chemii i innych naukach ścisłych nikt nigdy nie widział. Pogardzałem temi naukami z całego serca, nigdy nie mogąc pojąć, po kiego licha potrzebna mi może być do pi-

cznym zapałem; godziny długie w szkole poświęcał mi z naszym najmilszym profesorem Grzegorzewiczem rozrząsaniu „Wesela”. Żeromski cisnął w gromadkę naszą pionącą zagiew.

Jako sztabacy z klasy szóstej, czy siódmej, znaleźliśmy osobście Staffa, Ruffer, słodki poeta, już chodził bez portek, bo był suplemtem gimnazjalnym i naszym przyjacielem. Potężne wczas gro- no twórcze we Lwowie budziło nas zachwy. Aha! Pełną się wtedy w tem samym gimnazjum w pierwszej klasie śmie-

*...mieszkał na ulicy... w dniu... w szkole średniej literatury... to wstała... w „Bezgrzesznych latach”.*

sania wierszy — trygonometria? Buntu w młodej duszy dokonał Szekspir, nikt inny. Należałem do takich pożeraczy książek, że to dziś mnie podziw bierze, w jaki sposób zdołałem zachować resztki rozsądku, umiściwszy w ciasnym i bieżniolizonej tomy z całym Szekspirem na czelę? Wobec czego, „kuty” w literaturze na cztery nogi (tyle bowiem nóg ma mniej więcej młodzian w gimnazjum), otoczony byłym potężną protekcją profesorów literatury, łaciny i greki. Zwycięstwo tych ludzi szlachetnych nad ciemnymi potęgami od nauk ścisłych było oczywiste, tak że wreszcie ciemne owe demony machały na mnie ręką, w duszy jedynie się radując, że skończył się. Czarna przyszłość, z bolesnym kiwaniem głową, przepowiadał mi zresztą ci wszyscy, którzy przypuszczali, że człowiek, już w pacholectwie wiersze piszący, może być zdolny nawet do morderstwa.

Mając za tę cenę zapewniony spokój, uprawiałem w szkole średniej literaturę jawnie. Opisałem to zresztą niedzownie w „Bezgrzesznych latach”. Ja i kilku takich samych obłąkańców czyniliśmy to ze śli-

szny bardzo chłopczek — dzisiejszy Kazio Wierzyński; wielkim nosem już bódł życie F. Przysiecki. Kolega Juljusz Kleiner, po storkoć celujący, miał już wtedy kalosze i profesorski parasol.

Jako uczeń gimnazjalny wydrukowałem coś dziesięć wierszyków; kiedy mnie poczytywał profesor matematyki odsyłał z całym przekonaniem na naukę do szewca, gdziebym z pewnością wedle niego zrobił karierę, — w klasie siódmej napisałem ogromny poemat oktawami p. t. „Dusze”. Kradłem ze Słowackiego, jak krak blyskotki. W siódmej klasie było to jednak... arcydzieło. Kiedy je odnalazł między starych szpagarów, miałem łzy w oczach. Potem zacząłem wyć z uciechy i tarzałem się z radości. Strasznie to jest śmieszny poemat!

Zdając egzamin dojrzałości, już byłem zdecydowany, co uczynię. Zamknąłem oczy i skoczyłem na łeb — w literaturę.

Profesor matematyki miał słusność, mówiąc, że źle skończy. Galicjaninie, zwyciężyłeś! Na matematyce znam się w dalszym ciągu tyle, co koń eberfeldzki...

### Emil Zegadłowicz

1. Jak się uczyłem w szkole średniej? Zależnie od przedmiotu: polski, niemiecki, fizyka, historia, nauki przyrodnicze — dobrze; matematyka — słabo; śpiew i kaligrafia — „pod psem”. Nigdy żubniej ochęty do nauki nie miałem; bałem się nauczycieli; prócz kilku — byli to straszni ludzie: manjacy, alkoholicy, furjaci. Dużo dobrych wiadomości z zakresu kultury greckiej zawdzięczam świetnemu pedagogowi Gaworowi. Dzie-

poczuciem wyższości, antypatją nienawistną do „budy” (jako najbliższego wyrazu prerażliwych urządzeń społecznych), pogarda do kolegów „maminsynków”, do kółtństwa i wszelkiego filisterstwa — oto treść tych lat.

3. Jaki był mój stosunek do literatury?

Historia Męki Pańskiej i zyciorys Słowackiego — to najsilniejsze wzruszenia jakich kiedykolwiek doznałem; niepokoił

*Odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich” w 1914 roku. W tym czasie jestem uczniem w gimnazjum IV w Stryju. Interesowałem się przede wszystkim matematyką i fizyką. W szkole średniej uczyłem się celując z wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem arytmetyki i kaligrafii. Uczyłam się w szkole prywatnej, a więc polskiej, chociaż na prowincji, ale bardzo dobrej. Nauka była dla mnie czemś w rodzaju sportu i przyjemności, emocjonującym sposobem wyładowania energii i ustanawiania rekordów. Wyjątek stanowią cztery tylko na szczęście miesiące, które przeżyłam w gimnazjum rosyjskim. Męczyłam się tam i dostawałam dwójki.*

### Z teki rysunków Jana Cocteau



### Jan Lemański

Jak się uczyłem w szkole średniej? Średnio. Nie podzielałem wygórowanej ambicji prymusów, uważając ich za sprawców przeludnienia w ostatnich latach, bo gdzie są pierwsi, tam muszą być i ostatni. Pocięczał mnie tylko książka katecheta proroczym ewangelicznym, że pierwsi będą ostatnimi, a ostatni — pierwszymi, i że w ten sposób kiedyś wszystko będzie średnie. Poczytywałem również za rzecz oburzającą pierwszeństwo oddawane językom martwym nad żywymi. Dopiero później wytłumaczenie tego fenomenu znalazłem w aforyzmie

niacy. Z wyłączeniem dbałych o „bał” (stopień) prymusów i z pominięciem niektórych kolegów zbyt zasiedziały na tylnych ławkach, aby ich cośkolwiek mogło niepokoić, założyliśmy potajemny klub ruchomy dla uczenia się historii polskiej i literatury. Z pisarzy rosyjskich uznawaliśmy tylko antyprogramowy umiłowaniem naszym sprzyjającego Szchedryna. W tym klubie odczytywaliśmy swoje referaty, prowadziliśmy dyskusje, poiliśmy się swobodą wyobraźniową. Wtedy polubiłem utwory fantastyczne, bajki, śnienia... Roiliśmy Polskę niepodległą, wywoływaliśmy jej zjawę i railiśmy nad jej utrwaleniem. Do tej zjawy modlitewnie szepotałem w duchu, jak Faust do cienia Małgorzaty: — „Verweil! Pozostań!” Bo właśnie wtedy gorliwie studjowałem też Goethego. W słonecznym oświetleniu zarysowuje mi się dziś ten nasz zespół koleżeńki, w którym osobiste „ja” doznawało rozkoszy zatracenia się w jednej, wszechogarniającej zbiorowości duchowej. Zaczęło się wtedy moje pisarstwo: notowałem swoje wrażenia i myśli w pamiętniku. Te moje pierwociny literackie dałem raz przeczytać pewnej t. zw. koczce, która się we mnie jednakże dlatęgo nie zakochała. Dotknęły w swem poczuciu autorskim, natychmiast dziennik ow spaliłem, ślubując nigdy już przed żadną nie kobietą ze swoich stanów duchowych nie zwierzać... Ponieważ spostrzegam się w tej chwili, że i publiczność czytelnicza jest w znacznej mierze kobieta, więc na tem swoje „confessions” z czasów szkoły średniej przerywam.

### Włodzimierz Perzyński

Gimnazjum nie potrafiło narzucić mi zamilowania do nauki, ale mi narzuciło konieczność nieruchomego siedzenia na jednym miejscu przez sześć albo siedem

Dzisiaj — po niewczasy — żałuję, że nie byłem ani tak pilny, aby się uczyć celując, ani tak tępy, aby mnie wyrzucano odrazu z pierwszej klasy. W jednym

*Gimnazjum nie potrafiło narzucić mi zamilowania do nauki, ale mi narzuciło konieczność nieruchomego siedzenia na jednym miejscu przez sześć albo siedem godzin dziennie. Żeby nie zwarzować z nudów, musiałem czemś ten czas wypełnić i czytywałem wszystko, co mi wpadło w ręce. Wskutek tego wcześniej nabrałem zamilowania do literatury.*

i w drugim wypadku wyrósłbym niewątpliwie na pożytecznego i zadowolonego z siebie człowieka.

SPIS  
WARZ  
WŁ  
SEKRY  
KI  
30  
TE  
23  
REKLAM  
ARTY  
TYCZU  
PLAKI  
AKO  
DYPI  
ETY  
TY  
WYK  
NE  
PAPIR  
LISTO  
FIRM  
PROSE  
T  
ZAD  
SZE  
ET  
PROF  
TY  
DEKO  
WNE  
WYST  
SKLE  
WY  
REF  
ZENT  
LIT.  
W.GE  
CZEW  
SZK  
KOS  
RYS  
NA  
ZADA

# Notatki

## „Tchórz” Lenormanda.

Nowa sztuka Lenormanda nazywa się „Le lâche”. Jest to analiza duszy tchórzki. Młody malarz francuski tak chorobliwie boi się śmierci i wszelkiego niebezpieczeństwa, że ten strach zagłusza w nim wszelkie inne uczucia. Aby uniknąć służby wojskowej (rzecz dzieje się w czasie wielkiej wojny), udaje chorego na suchoty i wyjeżdża do Szwajcarii, gdzie pędzi spokojne życie. Lecz Szwaj-



H. R. LENORMAND

carja jest terenem zawziętej walki szpiegów niemieckich i francuskich, i malarz staje się powoli narzędziem w ich rękach. Wywadowcy francuscy śledzą działalność szefa wywiadu niemieckiego i wciągają do swej akcji malarza, który, zagrożony wysyłką na front, ulega swemu tchórzostwu. Jednak zwycięstwo niemieckie okazuje się sprytniejsze, demaskuje przeciwnika i stawia mu do wyboru: albo zdradzi tajemnice francuskie, albo zostanie wydany w ręce policji szwajcarskiej. Szpieg działa na malarza subtelnie i argumentami natury intelektualnej, i ten oczywiście ulega. Za czyn swój musi jednak odpokutować: agenci francuscy porwiją go z miejsca, gdzie czuł się zupełnie bezpieczny, i oddają w ręce sprawiedliwości. Tchórz zostanie rozstrzelany.

## Nowa sztuka Savoira.

W Paryżu wystawiono ostatnio nową sztukę Savoira p. t. „Le dompteur ou l'Anglais tel qu'on le mange”. Treść sztuki przedstawia się interesująco i odbiega od dotychczasowych tematów tego pisarza. Anglik, lord Lonstale, towarzyszy uporczywie wędrownemu cyrkowi, którego właścicielem jest pogromca Anglii, ożeniony z woltjerką Arabella. W Arabelli kocha się clown Grzegorz. Anglika jest tyranem, przed którym drżała żona, Arabella — uroczą kobietą, pełną uwodzących i zdrady, Grzegorz — zakochany i bojaźliwym niewolnikiem, Lonstale — reprezentuje pierwiastki idealistyczne, żyje nadzieją buntu i nie przeżyje rozczarowania. Lonstale przepowiada Angelowi, że zwierzęta nie pozwolą się zawsze uciekać, że zbuntują się przeciw swemu przesi-



ALFRED SAVOIRA

łowca — zasiewa w sercu pogromcy słabość, i Anglika w czasie przedstawienia pada na arenie. Następuje chwila naprężenia, ale zwierzęta pozostają w spokoju, i życie Anglika jest ocalone. Wtedy Lonstale orientuje się, kto może pomóc wszystkim uciśnionym: narzędziem zemsty będzie Arabella, chytra i przewrotna. W tym celu nakłania Arabellę do zdrady z podsuniętym jej wiehrabią, lecz i to nie łamie Anglika, który w dalszym ciągu z mistrzostwem pełni swoje zajęcie. „Zawsze będą pogromcy” — mówi lordowi. Lonstale nie chce jednak pogodzić się z porażką swego idealizmu. Postanawia ponieść ofiarę: zwierzęta rozstrzelają go, kto życzył im dobrze. Lonstale wchodzi do klatki i ponosi nową klęskę: zwierzęta tchórzka i przed nim. Za wiele rozczarowania! Lonstale kładzie się pomiędzy lwy i dopiero wtedy ginie. Arabelli przynosi smutne resztki ubrania po Angliku. Ogłąda je z melancholią, gdy nagle pojawia się nowy lord Lonstale: ten sam głos, postawa, twarz. On i nie on. Gość zajmuje miejsce przed klatką. Też rozwiazania jest: idealizm nie kapituluje przed brutalną rzeczywistością i raz po raz odradza się.

— Wywóz książek niemieckich w r. 1924 w porównaniu z r. 1923 zmniejszył się o prawie 60%, podczas gdy wywóz książek francuskich prawie podwoił się. — Do Akademii Goncourtów po śmierci Elemira Bourges wysuwana jest kandydatura Colette, Gastona Chéreau i Kamila Mauclaira. — Nagrodę im. Kleista za r. 1925 otrzymał Paweł Fehler za krotkość p. t. „Der fröhliche Weinberg”. — Rudyard Kipling otrzymał od Królewskiego Towarzystwa Literackiego złoty medal za działalność literacką. — „Akademia Mandadori”, ufundowana przez dom wydawniczy „Mandadori” we Włoszech, ogłasza trzy konkursy literackie: na dzieło poetyckie, na powieść i studium krytyczne. Nagrody: 5, 10 i 20 tysięcy lirów. — Tygodnik berliński „Die Weltbühne” ogłosił konkurs na następujący temat: „Stosunek społeczeństwa do współczesnej literatury niemieckiej”. — Związek niemieckich autorów dramatycznych zaprotestował przeciw prowadzeniu pisarzy cudzoziemskich na scenach niemieckich. Tak np. w październiku r. ub. na 20 scenach berlińskich odbyło się 288 przedstawień sztuk autorów zagranicznych, a tylko 162 — niemieckich. — W Paryżu powstaje nowy miesięcznik literacki p. n. „Cahiers de France”, mający na celu publikowanie utworów najmłodszych pisarzy, przede wszystkim prowincjonalnych. — Natalja Crane, która przed kilkoma tygodniami ukończyła dwadzieścia lat, na podstawie powieści „The Janitors Boy” oraz tomu wierszy „Lava Lane” została przyjęta do związku literatów angielskich. — Znany nowelista hiszpański Artemio Precioso zacerpnął temat do powieści „El legamo de la tragedia” z pewnego wydarzenia, w czasie którego została zabita młoda dziewczyna. Precioso przedstawił tę dziewczynę w bardzo ujemnym świetle, obciążając ją wszelkiego rodzaju występami. Matka dziewczyny wystąpiła przeciw pisarzowi z oskarżeniem o znieważenie pamięci córki i uzyskała u madryckiego sądu wyrok skazujący Preciosa na poważne odszkodowanie pieniężne. — Nakładem księgarni „Mundo Latino” w Madrycie wyszła ciekawa książka p. t. „Sto najpiękniejszych hiszpańsko-amerykańskich poezji lirycznych”. Święta ta antologia jest kontynuacją zbioru ułożonego przed laty przez Menén i Peylo, który kończył się na poezjach Balarta i obejmował tylko poetów narodowości hiszpańskiej. Antologia „Mundo Latino”, zawiera poezje także pisarzy południowo-amerykańskich, piszących w języku hiszpańskim. — W bibliotece watykańskiej odkryto trzy nieznane listy Petrarce. — „Que nada se sabe” („Nikt nic nie wie”) jest pierwszą wersją kastylijską dzieła „Quod nihil scitur” doktora medycyny i filozofii, Franciszka Sánchez. Książka pojawiła się po raz pierwszy w Tuluzie w 1581 r. Sánchez, bez retoryki i zbędnej deklamacji, rozprawia się z nauką swego czasu, zwalczając ją w poszukiwaniu nowego ujęcia wiedzy. Sánchez głosi konieczność powątpiewania o wszystkim. Wychodzi więc z tego samego założenia, z jakiego wyszedł Kartezjusz w „Rozprawie o metodzie” w r. 1637. Wpływ Sáncheza na filozofię kartezjańską był niewątpliwie. Ciekawa książka Sáncheza pojawiła się świeżo nakładem „Biblioteca de Clásicos Espanoles” w Madrycie. — Ukazała się książka Johna Drinkwatera „Byron, pielgrzym wieczności”. — Z okazji setnej rocznicy śmierci Jean-Paula utworzyło się towarzystwo jego imienia, mające na celu badanie twórczości tego pisarza. — Wydawnictwo „Le Livre” przygotowało do publikacji pośmiertny utwór Stendhala „Lucien Leuwen”. — Z inicjatywy księcia Leopardi podjęto we Włoszech pracę nad nowym wydaniem zbiorowemu dzieł Leopardiego. „Conti” i „Operette morali” poprzedzone będą studiami krytycznymi prof. Francesco Moroncini z Neapolu. Wydanie obejmuje, oprócz tekstu krytycznego dzieł Leopardiego, wszystkie warjanty pierwotne, notatki i przypiski, które były w posiadaniu Antonia Ranieri, przyjaciela poety. — Za egzemplarz pierwszego, skonfiskowanego wydania „Kwiatów grzechu” Baudelaire’a zapłacono ostatnio 48.000 franków. — Opracowanie pomnikowego wydania dzieł Tolstoja, które ma zawrzeć możliwie całą spuściznę wielkiego pisarza, natrafia na znaczne trudności ze względu na olbrzymią ilość pozostawionych przez pisarza notatek. — Ukazały się „Essays” z puszczyny Conrada. — Firma Fisher Unwin wydaje zbiorowe dzieła Welsa; każdy tom jest poprzedzony wstępem autora. Za najlepsze ze swych dzieł Wels uważa „Pierwszych ludzi na księżycu”. — Znany poeta niemiecki Herbert Eulenberg wydał pamflet przeciw G. B. Shawowi, bardzo ostry w tonie i treści, spowodowany „bezzwrotnym przecenieniem tego clowna”. — W Dreźnie wystawiono komedję Jerzego Kaisera „Der mutige Seefahrer”. „Die Literatur” pisze: „Młodzieńcze dzieło poety, którego z niewiadomych przyczyn nie ukazał do tej pory publiczności, jest jednym z najmocniejszych jego utworów”. — Nowa sztuka Juliusza Romaina nazywa się „Dyktator”. — Ostatnim utworem prozaicznym Artura Schnitzlera jest nowela „Zona edzieglo”.

# Polska zagranicą

## Propaganda sztuki polskiej we Włoszech.

W rządzie jednostek zasłużonych w sprawie propagandy Polski za granicą należy wymienić nazwisko p. Marij Grabczewskiej. W ciągu kilkuletniego pobytu w Rzymie, gdzie osiadła na stałe, p. Grabczewska zdołała opanować język włoski tak doskonale, iż włada nim narówni



MARIJA GRABCZEWSKA

z mową rodzimą. Ogłosiła dotychczas w rozmaitych wydawnictwach włoskich szereg nowel i poezji oryginalnych, które spotkały się z życzliwą oceną krytyki miejscowej; rzadka publikuje swe utwory także w pismach krajowych. Na osobne wszakże wyróżnienie zasługuje jej podwójna działalność na niwie przekładowej. Tłumaczenia jej zarówno z włoskiego na polski jak i z polskiego na włoski cechuje staranność stylistyczną i dbałość o zachowanie wierności wewnętrznej. Z pierwszej grupy przekładów ukazała się dotychczas w Polsce powieść znanego pisarza Mario Puccini p. t. „Dziewica i kurtyzana”, w tece posiada tłumaczka cykl liryk Ady Negri.

Z polskich autorów, tłumaczonych przez p. Grabczewską na włoski, wymienimy przede wszystkim Zapolską i Zeromskiego. „Tamten” zostanie wkrótce wystawiony na jednej ze scen włoskich. Z dzieł Zeromskiego wybrała tłumaczka na początek dramat „Ponad śnieg...”, którego przekład pojawił się niedawno w druku; obecnie opracowuje transkrypcję włoską „Przeziębłki”, której wydanie książkowe ma bezspornie poprzedzić premierę teatralną w Rzymie. Nie od rzeczy będzie może zaznaczyć nawiasowo, iż praca tego rodzaju posiada nader istotne zabarwienie ideowe, skoro związany, iż warunki materialne pracowników pióra we Włoszech są niewątpliwie ciężkie, a wyzysk „redaktorów” przez księgarzy — wręcz niebywały.

Pani Grabczewska żywo interesuje się również polską twórczością najnowszą, do której spopularyzowania na terenie włoskim przyczynia się, ogłaszając od czasu do czasu w czasopiśmie przekłady naszych młodych poetów i prozaików. — Ukazały się „przyczynki do historii polskiego korytarza” p. n. „Walka o Wsielę”, — dzieło zbiorowe niemieckich uczonych i polityków. Omówione tu zostały następujące kwestje: krajoznawcza historia Pomorza, kolonizacja, Kaszubi, Prusy Zachodnie a Polska przed wcieleniem w r. 1454 do pierwszego podziału Polski, Prusy Zachodnie koło r. 1750, Fryderyk Wielki a Prusy Zachodnie, Prusy Zachodnie w r. XIX, korytarz nad Wisłą przed i po wojnie. — W nr. 11 świeżo założonego doskonałego tygodnika niemieckiego „Die Literarische Welt” znajdujemy artykuł H. Flaszenberga-Wildara o Reymontcie. Autor charakteryzuje trzy dzieła Reymonta: „Chłopów”, „Ziemie obiecane”, „Ostatni sejm Rzeczypospolitej”. Sylwetka Reymonta narysowana jest na tle Młodej Polski i „Chimery”. Pomimo kilku błędów faktycznych (np. „Wampir” zaliczony jest do najwcześniejszych utworów Reymonta, z Wypiańskiego zbrojnego bliźniego współpracownika Miriama), artykuł ujawnia znajomość stosunków literackich w Polsce współczesnej. — Tygodnik „L'Opinion” drukował „Baske Murmańska” Małaczewskiego w przekładzie Jerzego Ostoi.

W wydanym niedawno dziele R. Landaua p. t. „Der unsterbliche Minos” dwa rozdziały poświęcone są twórczości Kramsztyka i Zaka. Bardzo trafnie charakteryzując działalność obu artystów, dodaje autor kilka słusznych uwag o sztuce polskiej od Kossaka, Matejki i Grottgera aż do czasów najnowszych, podnosząc zwłaszcza zasługi „Sztuki” i „Rytmu”. Autor wykazuje, jak dawne związki ze sztuką monachijską i wiedeńską w miarę czasu słabną, zastępowane przez coraz bliższą styczność ze sztuką Francji. Przyczyn tej styczności dopatruje się autor w skłonności do tradycjonalizmu, właściwej artystom zarówno polskim jak francuskim. Tradycjonalizm ten tłumaczy się w Polsce warunkami politycznymi, które w dobie niewoli kazały szczególnie mocno otaczać wielką przeszłość i przekazywać przez nią wartości duchowe.

— W listopadowym zeszycie miesięcznika „Das Kunstblatt” znajdujemy artykuł W. Mahlera o współczesnym malarstwie polskim, z reprodukcjami obrazów Gotliba, Halickiej i Makowskiego. — W dn. 6 stycznia b. r. została otwarta w Medjolanie wystawa rzeźb Marij Szczytt-Lednickiej. W ostatnim numerze „Fiera Letteraria” znajdujemy nader życzliwą ocenę tych prac, napisaną przez G. E. Mottiniego. — U Stocka ukazała się „Kłątwa” i „Sędziowie” po francusku.

# Plastyka

## Salon Garlińskiego: Stowarzyszenie grafików „Ryt”.

Rozwój grafiki współczesnej jest jednym z nielicznych zdrowych objawów obrony przeciwko temu, co nazywamy kryzysem sztuki. Kryzys ten, trwający właściwie od czasów wielkiej rewolucji, początkami sięgający, być może, odrodzenia, od połowy zaś wieku ubiegłego przybierający kształty coraz ostrzejsze, rozpatrywany był zbyt często i zbyt wszechstronnie, aby trzeba było ponownie przypominać jego przyczyny. Wszystkie one wypływają zresztą z jednego źródła, a jest nim zmieniony dosyć gruntownie ustrój społeczny, do którego sztuka nie potrafiła dotychczas dostosować

wiązki dekoracji ściennej w mieszkaniu przeciętnie zamożnym, staje się przy obecnym zubożeniu naszego społeczeństwa rzeczą coraz mniej dostępną. Coraz też częściej zastępuje go drobna dekoracja: batik, makata, ceramika dekoracyjna, wreszcie sztuczki, który dzięki niewielkim rozmiarom dogodnie mieści się na małej ścianie i który w razie chęci lub potrzeby przeniesiony być może do teki, a dzięki niskiej cenie nie przekracza możliwości skromnego nawet budżetu.

Dodajmy do tego, że nowoczesna, przez kubizm stworzona koncepcja obrazu, stanowiącego odrębny, w sobie zamknięty organizm, w grafice jedynie znajduje zastosowanie właściwe; obraz stalugowy bowiem, z natury rzeczy wymagający zawieszenia na ścianie, wylamać się może z porę rygoru wymagań dekoracyjnych o tyle tylko, o ile umieszczony jest w ga-

takiej, w której artysta zupełnie świadomie wywołuje rylcem zamierzone wrażenie, nic nie pozostawiając przypadkowi kwasu i odbitki, jak się to dzieje przy użyciu akwaforty i licznych jej odmian. Nawet znajdujące się na wystawie litografie Borowskiego i Kamińskiego wykonane są czystą, klasyczną techniką, unikającą wszelkich niespodzianek; inni uczestnicy wystawy posługują się przede wszystkim drzeworytem, lub rzadka — miedziorytem.

Ten wybór faktury świadczy wyraźnie o dążnościach i zamierzeniach artystów: są to dążności klasyczne w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, t. zn. polegające na jasno określonej formie i unikające romantycznego zatańczenia kształtów. Forma ta jest przylemkiem do przeszłości, a dlatego to przeważa wśród eksponatów drzeworyt, dosadnością swej tech-



WACŁAW WASOWICZ: Głowa Huculki

się w sposób właściwy. Wiemy wszyscy, że malarstwo i rzeźba są w zasadzie swej dekoracją, że tak właśnie rozumiane były we wszystkich wielkich epokach, i że skutkiem tego t. zw. malarstwo stalugowe, zarówno jak rzeźba, oderwana od architektury, stanowiły zawsze rodzaj wyjątku. Niestety jednak, wraz z zniknięciem architektury kościelnej i pałacowej znikły obiekty, stanowiące pole do dekoracji w wielkim stylu, marzenia zaś o nowoczesnych czy przyszłych gmachach publicznych, w których zdobnictwo monumentalne znalazłoby szersze zastosowanie, zdają się narazie — tylko



STANISŁAW RZECKI: Lato

marzeniami. Wobec takiego stanu rzeczy „malarstwo stalugowe” z wyjątku stało się wreszcie regułą, co jest oczywistą anomalią, nie wykluczającą zresztą istnienia najświetniejszych w tej dziedzinie arcydzieł. Anomalia ta, mniej rażąca w okresie naturalnym, wycionia się jednak w całej swej absurdalnej potęgę od czasu, kiedy pierwiastek zdobniczy powracać zaczął do swych dawnych praw w sztuce, nie znajdując jednak żadnego



JANINA KONARSKA: Zwiastowanie

lerji lub muzeum, czyli znowu w warunkach anormalnych i wyjątkowych. Z powyższych okoliczności związanych rozwój sztuki wreszcie wywołuje i u nas coraz bliżej dobiega kwitnąć tej sztuki, a jednym z jego objawów jest powstanie nowego stowarzyszenia artystów grafików, występującego p. n. „Ryt”. Jako założyciele stowarzyszenia figurują w katalogu: Bartłomiejczyk, Borowski, Cieślowski-junior, Gardowski, Kamiński, Konarska, Krasnodębska, Podolski, Rzecki, Skoczylas i Wąsowski. W wystawie bierze po raz pierwszy udział Kulisiewicz.

Brak miejsca nie pozwala mi na analizę twórczości poszczególnych uczestników; prawie o wszystkich miałem już zresztą przy sposobności wystaw dawniejszych, na których znajdowała się znaczna większość wystawionych obecnie prac. Ograniczam się tedy tylko do ogólnej charakterystyki całego zespołu. Znamienną jego cechą jest zamiłowanie do techniki czysto rytowniczej, t. j.

niki i prostota środków zmuszający do unikania szczegółów i do jak najwięcej dążności ujmowania formy. Klasyczne dążności uczestników „Rytu” wyrażają się wreszcie w wyraźnym związku ze sztuką odrodzenia: zarówno z drzeworytów tych jak i z miedziorytów wyklucone są całkowicie owe przesubtelnienia techniczne, do których te rodzaje grafiki doszły w ciągu swego czterechsetletniego bezmała istnienia; jest to sztuka wyraziście, jasno określonej linii, ta sama w założeniu, którą posługiwali się na przełomie w. XV i XVI rytownicy niemieccy i ich włoscy następcy. Te renesansowe tradycje, brzmienie jeszcze cechami gotyku, przetrwały do ostatnich niemal czasów w sztuce ludowej, i do niej to właśnie nawiązują bezpośrednio nasi młodzi sztuczarze. Nadaje to ich sztuce ową piękną rodzimą tradycjonalizm, stale zwracając uwagę cudzoziemcom na zagranicznych wystawach naszej grafiki.

Wacław Husarecki.

## 25% zniżki

### DLA PRENUMERATORÓW „WIADOMOŚCI LITERACKICH”

#### UKAZAŁ SIĘ STYCZNIOWY (43) ZESZYT „SKAMANDRA”

I ZAWIERA:

JULIAN TUWIM: Kościół. — MIECZYŚLAW JASTRUN: Czarnolas. — MARJA PAWLIKOWSKA: Do Żeromskiego. — JERZY LIEBERT: Litanja do Najświętszej Marij Panny. — LUCJAN SZENWALD: Kasa — ANDRZEJ STAWAR: O duchu literatury polskiej słów kilka, czyli o wszystkim i o niczym. — KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Pieśń o Amundsonie — JÓZEF WITTLIN: Żołnierz znany. — ANTONI SŁONIMSKI: Fala. — JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Smutne lato. — JULIAN WOŁOSZYŃSKI: Relacja o Joannie, czyli potęgą snu. — JAN BRZECHWA: Radio-koncert. — SERGIUSZ JESIENIN, przełożył WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Pugaczow (poemat dramatyczny, I-IV).

Cena zeszytu zł. 3.—

Prenumerata wraz z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132-82

Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

### Przypominamy Szanownym Czytelnikom, że dn. 24 b. m. upły-

wa ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs znajomości poezji polskiej (warunki — w nr. 1, lista nagród —

w nr. 2).

# W nr. 6 „Wiadomości Literackich” ukaże się nowela Juliusza Kaden-Bandrowskiego „Polityka” (z nowej serii cyklu „Miasto mojej matki”)

## O samotności oraz bankructwie psychologizmu

I

W pierwszych miesiącach ub. r., kiedy Edward Estauński, jeden z mistrzów francuskiej literatury oficjalnej, nawet na polski tłumaczony, przestępował próg Akademii, — dziwne rozebrało się widowisko. Reprezentantowi tej kasty duchowej, którą Francuzi zwykli zwać „surowymi moralistami”, przyszło wypowiedzieć pochwałę najbliższego z fryków lejjetonowych, wielbionego za swój wdzięk, swą lekkość i zalotność, słowem za niezrównany „paryżanizm”, — pochwałę Alfreda Capusa, poprzednika w gronie nieśmiertelnych. Dziwne nieswoje czuć się musiał w tym świetnym zgromadzeniu towarzyskiej i duchowej „śmietanki”, — przybrany w zielony frak z sutem szmaragwanem, ów poufny starszy pan, o twarzy powściągliwej, cichych gestach, subtelnych manierach i umiarkowanych uczuciach. Natomiast białą jak nigdy uznany za najdowcipniejszego autora Francji — Robert de Flers, który witał wybranka w imieniu dostojnej instytucji, wąż każdy gram soli atyckiej i powagę zaprawiając uśmiechniętą ironią.

W kraju, w którym styl jest najwyższym problemem, gdzie kultura słowa przyjmuje się za kulturę myśli, — przyjęcie pod kopułę Estauńskiego stało się triumfem markiza de Flers. Nazajutrz w porannych gazetach ukazały się jego portrety. Raz jeszcze satysfakcję otrzymał zdrowy optymizm społeczeństwa. Dziennikarze zacierali ręce.

II

Społeczeństwo, nagradzając fotelem Estauńskiego, ukoronowało zresztą własne tylko tendencje. Średni ten, dobry autor jest bowiem wyższym urzędnikiem państwowym, co więcej — z charakteru jest „urodzonym urzędnikiem”. Charakter ten, przesycony tem, co Francuzi mianują „stoicyzmem”, a co my uznałibyśmy raczej za protestantyzm, gruntuje jego metodę pisarską: równa, umiarkowana, poprawna. Metoda ta często stwarza jakiegoś rodzaju zapylenie, zawoalowanie — tak iż srogi i najwłaściwiejsze namietności ludzkie są w tej interpretacji, jak stare dobre wino, — „zaksamitnione” (velours). Autor ten — o dojrzałej rutynie — nie gdzie nie przekracza normy; obdarzony trochę konwencjonalną subtelnością starożytnego kawalera, posługując się psychologizmem, wyrosłym z naturalizmu, który potrafi odrzucić, przyswajając sobie jego zdobycze. Lecz urzędnik ów, jeśli nie łapie nigdy niżej linii tradycji, jest jednak skromnym i autentycznym poetą. To niechaj usprawiedliwi nasz temat czy choćby pretekst.

Dostreżono zapewne kiedy, że te same słowa używane w różnych językach tworzą nowe i nieoczekiwane pojęcia. Powiedzieć „smutki” czy też „tristesses” wcale jest banalne, — a „Traurigkeiten” są przejmującym odkryciem. Podobnie tytuł książki Estauńskiego „Solitudes” nieomal niepodobna przetłumaczyć. Te trzy studia, poświęcone wnikliwej analizie rodznie się z cienia, narastania powolnego samotności, zgęszczenia się mgły, która wreszcie staje się „czystym wnętrzem katastrofa” staje się „instrumentem śmierci” — nie przypadkowo mają za tytuł liczbę mnogą od samotności. Każdy wolnościelca, jak Estauński, musi, rozbijając jedność człowieka i nieba, uznać samotność za zjawisko zamknięte w obrębie jednej duszy — za koło nieprzekraczalne. Lecz tu rozpoczyna się tragedia.

Estauński, zarówno z początku jak w konkluzji, twierdzi, mówiąc o samotności: „Nie zależy ona od zewnętrzności... Znadto chodzi tutaj o sprawę wewnętrzną”. To jest jego zasadnicza prawda. I zaraz potem: „Opuszcmy powieki i zamknijmy”. To jest jego zasadnicza postawa, którą dzieli wraz z najlepszymi swjej epoki: pełna szacunku piętowa bezradność.

Jest to zatem skonstatowanie, — raz jeszcze, — że zawarci jesteśmy w celę osobowości, że samotność immanentna jest każdemu uczuciu; że każde doznanie dzieli nas od drugiego człowieka; że sami sobie jesteśmy więzieniem. Może nie jest to teza bardzo nowa, lecz właśnie najbardziej druzgocące jest odkrywanie rzeczy oczywiste. Naprawdę dlonie pokrawione drapią mur, aby go przełamać. Wyjść poza siebie; zanurzyć się w olbrzymi, gwiazdami wirujący kosmos! Lecz jeśli uczynimy go niezamieszkałym, grozę naszą pomnożymy o bezgraniczną grozę świata. Oto wyniki etyki heretyckiej.

W metodzie literackiej Estauńskiego mieści się pewna prywatność, pewna kameralność; zwykły jego ton sprawozdawczy nadaje więcej jeszcze ponurości dramatycznemu, nawet wstrząsającemu, ale tak intymnym, tak specjalnym wypadkom. Tu tkwi właśnie zasadniczy jego błąd, — błąd jego światopoglądu. Nigdy przecież nie sposób zlustrować, jak pragnie Estauński, samotności poszczególne wypadki, podobnie



EDWARD ESTAUŃSKI

damia własną ich samotność. Bo i cóż takiego mają oni sobie do ukrycia? Jaką zagadkę? Nie pojmują, że najbardziej tajemniczą jest właśnie jawność... Estauński, nasłuchujący szmeru nieznajomego choćby w ludzkiej jeno piersi, tem zresztą różni się od reszty francuskich autorów, zapatrzonych zazwyczaj w fałdy serca lub — płci. Tylko że racjonalizuje tajemnicę, antropomorfizując ją, — upodabniając człowieka. To zaś będzie zawsze końcowym wynikiem metody psychologizacji.

III

Kiedy Estauński mówi o tej „samotności we dwoje, gorszej, niż samotność w pustym pokoju”, w której „oddycha się nienawścią jak ozonem”, słowem — tej samotności, której poświęcona jest połowa twórczości ściąganej przez wszystkie furje Strindberga; kiedy odwarza rodzenie się samotności u tych, których sąsiada miłość a teraz rozchodzą się jak lunatyki i wrogowie, — dotknięcie jej po raz pierwszy, gdy to, co było u drugiego bliższe i wymowne, staje się obojętne, a codzienna rzeczywistość zdwiga się neutralna, jak ściana; kiedy stara się zrozumieć ludzi, którzy jakiegoś dnia są „sami odtąd, całkowicie sami, zamknięci w swem przerażeniu” — myślimy, co by to krzyk umęczonego stworzenia wyda się nam konwencjonalny. Francuz bowiem odczuwa samotność wobec innych, nie wobec rzeczywistości jako takiej. Nie pojmuje, że istnieje jedna jedyna samotność; nie zna grozy metafizycznej. Nie odważy się na religię.

Ostatnia nowela, będąca kwintesencją książki, rozgrywa się na brzegach Lemanu, w ciemną i wzburzoną noc, w której jeziora pachną świeżą wodą i śmiercią. Kończy się konsekwentnie samobójstwem jednego z tych, dla których śmierć jest przejściem z jednej samotności w drugą. To — ta formuła rozpacz — czyni ich samotność bezbożną i nieuleczalną. I jakże mogłoby być inaczej dla tych, dla których ziemia nie jest nabożem, wystrzelonym w gwiazdy, lecz tylko prociem dobrowolnym nicotą?

Kiedy wejść w zimne mury protestanckiej katedry w Genewie, — jak to niedawno przytrafiło się autorowi słowniniejszych, — kiedy spojrzeć na jej nagie i nieubłagane ściany, które są, co najwyżej, kulisami filantropijnego rozsądku, — łatwiej pojąć surowość Estauńskiego, jego postawę wobec poszczególnych faz samotności jako „rzeczy nieuchronnych”, jego wiarę w nieod-

wróconą premedytację samotności, jego, mimowolny zapewne, kalwinizm, najbardziej obcy szczęściu.

Jest moment, w którym ludzie Estauński czują się, jak „rzecz opuszczona”, i na wargi ich wraca trwożne pytanie: czy to mnie na niczem już nie zależy, czy też to rzeczy mnie opuszczają? Tu przez chwilę Estauński dotyka tragizmu. Lecz inny brzeg, który zdaje się osiągać, jest tylko innym brzegiem literatury. Najdramatyczniejsze jego sceny mają coś z kiejowskiej, bo premedyto wanej, sceniczności teatru francuskiego. I tylko dla motywów wiwisekcji duchowej, dla motywów psychologicznych (zatem w głębszym znaczeniu słowa nieistotnych) każe wyznać panu Champel: „Stajem się cudzoziemcem nawet w stosunku do własnego stołu”. Są to pozory. Kiedy o samotności mówi przedstawiciel najbardziej towarzyskiego narodu świata, ma to zawsze coś z uziurpacji. Tragizm typowo francuski nie jest tragiczny; najczęściej, jak w tym wypadku, wyrasta z komplikacji sentymentalnych. To, czego właśnie nie rozumie Francuz, to samotność wobec istnienia (którą nazwijmy metafizyczną). Estauński nie ma odwagi pomyśleć, iż człowiek bywa rzeczą opuszczoną przez Boga...

IV

Estauński twierdzi, iż autor jest „spowiednikiem innych”. Ale zapomina, że spowiedź zaczyna się zwykle tam, gdzie rozpoczyna się „nie wypowiedzialne”. To jest zasadnicze niebezpieczeństwo psychologizmu (i jego granic), jego, który boską jedność duszy rozbił na „kurzący faktory”. Estauński wypowiada niejako podstawową tezę psychologizmu, utrzymując, iż „w dziedzinie uczucia nie istnieje przecież absolut”. Istotnie, jeśli niema czegoś bezwzględnie, nadziemsko stałego w człowieku, właśnie absolutu, dwaj jacykolwiek ludzie są bezgranicznie sobie niepodobni, są na zawsze obcy i wzajemnie nieprzeniknieni. Brak absolutu wyłącza możliwość porozumienia. Wracamy w czasy z przed odkupienia, w prestate dzieje człowieka, w epokę wieży Babel i pomieszania języków. Psychologowie to właśnie, nie kto inny, rozkładają duszę, akcentując ich różnice. Oni to negują duszę, rozszczepiając ją na włókna. Stwarzają chaos, z którego nigdy nie powstanie człowiek, — zapominając, że nie to jest decydujące, co nas dzieli, — lecz co nas łączy.

By przeprowadzać spowiedź, wyższej trzeba instancji.

W ślad za tem zapytują, przerażeni: „Gdzie odnaleźć na świecie rzecz naprawdę stałą”? Nie odnajdują, czepiają się duszy. Oto jest bankructwo psychologizmu: podają w wątpliwość obiekt, który analizują. To jest — bluźnierczy niemal — paradoks tej metody. Przyznają niemożność zglębienia ludzkiego serca i na jego miejsce, pełni wątpliwości, stawiają problematyczny znak zapytania. Jest to konsekwentne; zarówno wobec duszy jak i świata. Nie mogą uchwycić, — rozpaczliwie spragnieni, — namięć, objąć rzeczywistości. Niepodobna bowiem zglębieniu rzeczywistości ludzkości, którzy w nią nie wierzą. Dla psychologa dusza — to musi być z konieczności ruchome dno.

„Chciałem uwierzyć”, — powiada jedna z postaci Estauńskiego. „Chciałem”. Tu tkwi wzniosłe i bezsilne samosuzwolenie, które jest wogóle na dnie wszelkiej ziemskiej chęci oszukania samotności.

A jesteśmy samotniejsi dzisiaj, niżli dawniej. Romantyzm odczuwał jeszcze współdziałanie z uczuciami — krajobraz, Miotanie wielkim ogniem namiętności, darli się na skały. Nam nie pozostało to złudzenie. Czujemy ślepa obojętność rzeczy. Ale na ich dnie spoczywa oko Opatrzności, jak trójkąk niebieskiego musu.

Samotność nie jest przecież niczem innym, jak właśnie niemożnością zniszczenia niezglębionej pełni, niemożnością podźwignięcia realności. Ten, który wierzy w niebo, dźwiga je radośnie, jak centaur tłocząca kopułę wszechświata. Samotność jest przecież tylko brakiem pewności: niemożnością wiary.

Wszystkim, którzy w epoce zatraconej wspólnoty na cząstki rozkładają zagubioną swą duszę, swe zropzczone serce, — trzeba kościółka, który wiąże.

Czyż bowiem nie czuć się samotnym nie znaczy to samo, co pojednanie się z rzeczywistością, pogodzenie się z istnieniem świata o sensie, który nas przetrasta, t. zn., słowem, wziąć odpowiedzialność?

A wtedy przyjdzie się pogodzić z tem nawet, że każdy cios dłu w bloku marmuru wydzwigał Michała Anioła ku straszliwej wielkości, że każde przecięcie słowa, wyłupane z trudem, dzieli nas od świata żywych.

Stefan Napierkowski.

W przedmowie do wydanego przed trzema laty „Poematu czterdziestu lat” („Poema dei quarant'anni”) mówi znakomity poeta, Paweł Buzzzi: „pisałem za dużo wierszem i prozą — uznaję to”. O parę zaś wierszy niżej poświęca tom ów braciom swoim ze wszystkich awangard świata — poetom, t. j. „ludziom, którzy nie żądają niczego innego od przyszłości jak tylko gwiazdy nad grobem”.

Twórczość Buzzziego jest powolną i ciężką drogą ku gwiazdzie — ku gwiazdzie własnej.

Pierwszy swój etap literacki rozpoczął Buzzzi pod gwiazdą Leopardiego; w dwudziestym czwartym roku życia wydał „Rapsodie leopardiańskie” usławił w przypięciu Włochom stulecie nieśczęśliwego samotnika - poety. Potem przyszła kolej na Carducciego, którego klasycyzm, przypominający „rytmiczną falę Horacego”, zaczął Buzzzi w swoim studium, poświęconem zagadnieniu „vers libre'u”. Z kolei staje się Buzzzi gorliwym propagatorem i mistrzem verslibre'izmu włoskiego. Przy całej swojej szerokiej skali ekspresji literackiej pozostaje zawsze entuzjastą wiersza wolnego, o którym jeszcze w r. 1908 pisał: „jestem przekonany, że „vers libre” jest jedynym środkiem do wyeliminowania niegodnego tłum grafoamajskich pigmeów, którzy usiłują zdezerjentować gwiazdzisty pochod poezji”.

W poezji Buzzziego tkwi pewnego rodzaju romantyzm rycerski, romantyzm poszukiwania, obiektywizm w całej gamie zewnętrznych uświatań technicznych od melodki rymowej aż do „parole in liberta”. Specjalnie uwypukliła się konstrukcja poetycka Buzzziego w zetknięciu z genialną indywidualnością Marinetti'ego. Jego niewyczerpane bogactwo środków wypowiedzi poetyckiej dodało do parnasowskiej skarbicy Buzzziego całą sumę zdobyczy futurystycznych. Wielką popularność zjednał mu gorący patriotyzm, którym są przepojone jego utwory.

Przy pewnym zasadniczym wejściu w głąb organizacji poetyckiej Buzzziego spostreżamy, że jest on rzadkim dzisiaj typem poety szczerzego i wybuchowego. Jego wizja poetycka narzuca się nam

## Paolo Buzzzi



PAOLO BUZZI

Buzzi jest również powieściopisarzem. Najlepiej charakteryzuje go jako prozaka jego własne określenie: „powieści moje są poematami”. Synteza uświatań na polu powieści jest niewątpliwie jego ostatnią powieścią „Kawalkata obłędów” („Cavalcata delle vertigini”). Treścią jej jest historia zmierzniętego Ahasverusa, Marzia, malarza, poety, muzyka i wojownika w jednej osobie, odradzającego się we wszystkich epokach, „od czasów Dawida aż do Edisona” i we wszystkich częściach świata. Wyrzucanemu na obce horyzonty anamnesis dawnych jego żywo-

tów przywodzi na myśl imiona wszystkich kobiet, które kiedykolwiek znał i kochał, a zwłaszcza najbardziej ukochną irlandzką blondynkę Maud, zasłuchaną w poszumy grotty Fingala. Może zapomniał tylko o jednej królewskiej kochance Singalubie, przez którą został żywcem pożarty na Nowej Gwinei wśród symfonij podzwrotnikowej flory i fauny. Powieści Buzzziego mają styl barwny, choć mało skondensowany; operują językiem bogatym i wspaniałym i sytuacjami pełnymi rozmachu i współczesności; słabą ich stroną jednak jest zbyt nieliryzm i rozpowszechnianie.

Twórczość Buzzziego obracała się zawsze w najszerszym świetle tematów i zainteresowań literackich. Tem bardziej zadziwiać nas musi w jego poezji niezwykle mistrzostwo i rozmałość ekspresji. Istotnie, droga przebyta jest wielka; od klasycznej rytmiki Carducciego, przez epicki, długi „vers libre” do syntetycznych skrótów Marinetti'ego.

Jego ewolucja poetycka przybierała przez dwadzieścia pięć lat szereg typowych załamania i konfliktów. Muza patriotyzmu i kultu wielkich ludzi zmieniła się czasem w muzę maszyn i wojska, aby wreszcie znaleźć swój port w liryce egzotycznej. Żyje w Buzzim wszelako po dziś dzień wspaniała uniwersalność czy może okropny chaos, który kazał mu wynieść z zawieruchy symbolizmu rekwizyty neoklasycyzmu i pokazywać je dziesiąt w świętokradzkiej sprawie futurystów. Żyje w nim klasyczna hierarchia werwijańskich personifikacji, egzaltowany patos apostrof i mechanizm mitologiczny. Dodac do tego miłość maszyn, podziw dla rozpedzonej współczesności, ultranowoczesne rozpięcie metafory — i oto mamy całą skomplikowaną poetykę Buzzziego. Tkwi w nim jako w poecie dużej pierwsiadków pewnego sentymentalizmu przedmiotowego w zasadniczych pojęciach o poezji. Cechuje go zwłaszcza dostojne, kapitalistyczne pomyślenie sztuki, o którą walczy w natłoku „merkantylizujących prądów, zaneczyszczaających i hańbiących dzisiejszą literaturę włoską”.

Jalu Kurek.

## Rudolf Borchardt a szkoła Stefana George

Próba omówienia w „Wiadomościach Literackich” twórczości nawet w Niemczech nie bardzo znanego poety wymaga usprawiedliwienia. Chodzi tu mniej o charakterystykę poety, który tylko małej garstce ma co istotnego do powiedzenia, jak o oświecenie pewnego poetyckiego światopoglądu. Światopoglądu t. zw. szkoły Stefana George. Bez podstaw ustalono te nazwy, ponieważ poeci, których się do tej szkoły zalicza (Stefan George, Rainer Maria Rilke, Hugo v. Hofmannsthal i ich stronnicy), mają tylko jedną wspólną cechę, t. j. używanie pewnych środków stylizacyjnych w podobny sposób — i kult języka, wiersza. Poza — są oni całkowicie różni. George jest przedstawicielem rycersko - konserwatywnego światopoglądu o hellenisko - chrześcijańskim bohaterstwie. Rilke, największy z nich i ciągle się rozwijający, jest ściśle związany ze swoją epoką. Hofmannsthal, który po młodzieńczych dramatach lirycznych przeważnie tworzył teksty do oper („Rosencavalier”, „Electra”, „Ariadne auf Naxos”), w całej swej twórczości przeprowadza myśl o „ciągłości kultury”. Myśl ta jest przyczyną, dla której omawiamy dzieło Borchardta. Chcemy wskazać na to, że k'erunek, który swój punkt wyjścia znajduje u Hofmannsthabla, jest żywy i dalej się rozwija, podczas gdy dziwnie doktrynerska szkoła Stefana George odumiera z powodu jednostronności swego bohaterskiego kultu (Rilke jest olbrzymią osobistością, ale jednorazową).

Rudolf Borchardt jest mistrzem stylu. Po mistrzostwu przenosi on na język dzisiejszy style wszystkich czasów, style obcych i minionych kultur. Dlatego też należy do największych niemieckich tłumaczy. Jemu zawdzięczamy przekład Dantego na język w stylu późnego średniowiecza. Nie jest to jednak tłumaczem na język staro - niemiecki. Artym Borchardta polega na tem, że jego dzisiejsza niemieczyna przez wczucie się w m'niową epokę działa jak język staroniemiecki. Sztukę swą posunął Borchardt tak daleko, że nie tylko tworzył przekłady w duchu tłumaczonego dzieła, ale i własne poezje poddawał tej estetycznej zasadzie. Jego epos „Der Durant” robi wrażenie przekładu z Wolframa von Eschenbach, „Ks'ęge Joran” napisał w języku, w jakim Luter tłumaczył B'iblję. Niektóre z wierszy Borchardta przypominają pieśni starych landsknechtów, a w komediach brzmia delkatne podźwięki w'ernie odczuty sielanek rokoko.

Musimy zapytać, co za sens posiada ta poezja stojąca zdala od walk dnia, o charakterze więcej naukowym niż poetyckim, i jakby ją można związać z mocnym łętnem literatury? Sens czynu Borchardta polega na tem, że pragnie on utrzymać klasyczną sztukę poetycką, która — wolna od wieków terażniejszości — odwarza i nadal snuje tradycję raz słyszanego śpiewu. Jeżeli mamy problemat zbliżający się do problematów B'ibljy, można go ująć, ukształtować jedynie w stylu biblijnym; tylko w ten sposób kształt staje się

rzeczywistością. Taka jest główna idea tej poezji. Do tego musimy dodać jeszcze jedno. Goethe powiedział raz, że tylko ten powinien opuścić ciemność dnia powszedniego, kto zdaje sobie sprawę z trzech tysięcy minionych lat. Ow postulat łączy się z myślą o odpowiednim stylu. Naszych, dzisiejszych problematów nie powinniśmy wtlaczać w nowe formy, bo tylko klasyczne formy B'ibljy, Dantego i t. d. mają być naczyniami wielkich problematów dnia dzisiejszego.

Widzimy wyraźnie, że tu Borchardt i jego wieki przyjaciel Hofmannsthal inną wycieczką drogę niż George. George nie kształcił się na dawnych kulturach, nie odbiera sobie starych form za wzór, jedynie kult własnego bohatera jest mu wskazówką, — podczas gdy Rilke walczy wciąż o nowe formy. Powtarzamy raz jeszcze. Dążenie Stefana George'a nie jest owoce. Rilke jest jednorazowym zjawiskiem. Tylko Hofmannsthal mógł znaleźć ucznia, ponieważ zdobył on szczęśliwą i owocną myśl. Oczywiście nigdy nie odożne twórczość, zbudowana wylącznie na takiej wyrozumowanej ideologii, ale dzisiejsza wojownicza poezja niemiecka, której często brak wykształcenia, zaczerpnie niejedno od tych kulturowych prac, wzbogaci się ich naukowymi pierwsiadkami i znajdzie w nich przeciwwagę.

F. O. Hallener.

## Ostatni tydzień wielkiego premjum dla abonentów „Wiadomości”

Zwrot 40% wpłaconej prenumeraty w postaci książek

- Pragnąc uprzystępnić swoim czytelnikom szereg wybitnych książek doby ostatniej z różnych dziedzin literatury i nauki, redakcja „Wiadomości Literackich” każdemu abonentowi, który do końca stycznia b. r. opłaci prenumeratę roczną, ołiarowuje do wyboru zupełnie bezpłatnie książek za zł. 10,40,
- za zł. 5,20,
- podług poniższego spisu, zawierającego ceny katalogowe. Ponieważ roczna prenumerata wynosi zł. 26.—, a półroczna — zł. 13.—, premjum „Wiadomości Literackich” stanowi zwrot 40% prenumeraty. Ewentualną różnicę pomiędzy wartością premjum a wartością żądanych książek należy dołączyć w znaczkach pocztowych. Przesyłka odbywa się na koszt redakcji.
- Spis książek:
- STANISŁAW BUKOWIECKI. Polityka Polski niepodległej. Zł. 4.50.
- JAN DĄBROWSKI. Względy i urzędy. Zł. 1.20.
- WŁODZIMIERZ DZWONKOWSKI. Stowiańczyzna pierwotna. Zł. 3.—.
- JULJAN EJSMOND. Miłość wieczna. Zł. 1.20.
- ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA. Praca. Zł. 6.—.
- E. T. A. HOFFMANN, przekład Zolfi Modrzewskiej. Tajemnicze dziecko. Zł. 1.50.
- I. K. ILLAKOWICZ. Śmierć Feniksa. Zł. 1.—.
- JAROSŁAW IWASZKIEWICZ. Dionizje. Zł. 1.60.
- ZYGMUNT KARSKI. Musujący poranek. Zł. 1.—.
- JAN LECHON. Karmazynowy poemat. Zł. 1.60.
- JAN LECHON. Srebrne i czarne. Zł. 4.—.
- ERAZM MAJEWSKI. Kapitał. Zł. 2.50.
- ERAZM MAJEWSKI. Teoria człowieka i cywilizacji. Zł. 3.20.
- FELIKS MEYNSKI. Walka o naprawę skarbu. Zł. 3.—.
- BRONISŁAW OSTROWSKA. Gwiazdka polskiego dziecka. Zł. 1.—.
- JÓZEF PIŁSUDSKI. O wartości żołnierza legionów. Zł. 1.50.
- JÓZEF PIŁSUDSKI. Rok 1863. Zł. 1.20.
- JÓZEF PIŁSUDSKI. Wspomnienia o Gąbrielu Narutowiczu. Zł. 1.50.
- JÓZEF PIŁSUDSKI i MILES. Naczelni wodzowie. Zł. 2.50.
- JAN ARTUR RIMBAUD, przekład Jarosława Iwaszkiewicza i Juljana Tuwima. Poezje. Zł. 2.—.
- G. B. SHAW, przekład Bronisławy Neufeldówny, Cezar i Kleopatra. Zł. 2.—.
- ANTONI SŁONIŃSKI. Droga na Wschód. Zł. 1.—.
- JERZY SOSNOKOWSKI. Dom filozofów. Zł. 4.—.
- WŁADYSŁAW STUDNICKI. Zarys państw bałtyckich. Zł. 8.—.
- KAZIMIERZ TYMIENIECKI. Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego. Zł. 4.—.
- JÓZEF WASOWSKI. Ludzie nikczemni. Zł. 1.—.
- MAKSYMILJAN WERONICZ. Polityka zagraniczna Sowieców. Zł. 1.—.
- WALT WHITMAN, przekład Stanisława Vincenza. Trzy poematy. Zł. 1.40.
- KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Pamiętnik miłości. Zł. 6.—.
- KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Wielka Niedźwiedzica. Zł. 2.60.
- OSKAR WILDE, przekład Wacława Rogowicza. Tragedja florencka. Zł. 2.—.

## OD ADMINISTRACJI

Od dn. 15 ub. m. urzędy pocztowe zaczęły przyjmować prenumeratę na dzienniki i czasopisma. Każdy urząd pocztowy w kraju stał się, rzecz mówiąc, kantorem wydawnictwa, załatwiającym wszelkie formalności między abonentem a wydawnictwem. Jest to dla Szanownych Prenumeratorów znaczne udogodnienie, — przede wszystkim zaś w tych wypadkach, kiedy prenumeratorem abonuje kilka wydawnictw.

Ponieważ jednak, zwłaszcza w początkowym okresie tych zmian, może aparat pocztowy funkcjonować mniej sprawnie,

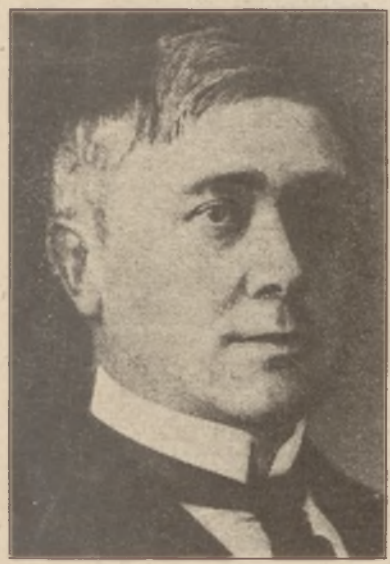
prosimy Szanownych Prenumeratorów o bezpośrednie wnoszenie należności za prenumeratę za kwartał pierwszy 1926 na konto czekowe P. K. O. nr. 8515, abyśmy z czasami mogli dostarczyć urzędom pocztowym całkowitej i dokładnej listy prenumeratorów.

Zalegającym z prenumeratą będziemy zmuszeni wysyłać pisma bezwzględnie wstrzymać

## Mądrość i przeznaczenie

Biblioteka Laureatów Nobla pod redakcją dra Stanisława Lama. Tom 34. Maurycy Maeterlinck. Mądrość i przeznaczenie. Przekład F. Mirandoli. Poznań, Wydawnictwo Polskie, [1925]; str. 8nł. i 285 i 3nł.

„Zaprawdę, obecność mędrca paraliżuje przeznaczenie, i niema chyba dramatu, w którymby uczestniczył mędrzec prawdziwy, a i w takim nawet razie dramatu przetrwałby się, zanimby popłynęły łzy i krew. Nie tylko niema dramatów między mędrkami, ale także wokół nich. Trudno sobie wyobrazić zatarg tragiczny pomiędzy istotami, które poważnie zbadały świadomość swoją, a bohaterowie wielkich tragedji nie sięgają głęboko w dusze swoje. To też poeci tragiczni ukazują nam jeno piękno mniej lub więcej spętane, bo gdy bohaterowie sięgną wyżyn prawdziwego bohaterstwa, rzucąją broń, a dramata rozplyną się w świetlanym pokoju”. Ten przydłuższy cytat



MAURYCY MAETERLINCK

doskonale charakteryzuje książkę. Miodochodnie mówi on także o Maeterlincku-dramaturgu. Mądrość jego — zgodna zresztą z tem powszechnym pojęciem mędrca, na które składa się doświadczenie oraz brak żywych uczuć i wyobraźni, — ma na celu przeważnie obronę życia przed tragizmem przeznaczenia.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że autor pojmuje przeznaczenie w ten sam nieco wulgarny sposób, w jaki, jak twierdzi, pojmuje je większość ludzi, t. j. jako nosiciela i dawcę nieszczęścia przedewszystkiem. Przeznaczenie staje się w ten sposób rzeczyskiem ponurem widmem życia, przed którym należy bronić się w imię swobody i godności moralnej człowieka. Rozumowanie Maeterlincka natyka się tu na pewną ironiczną korektywę życia, jak zawsze, gdy zagadnienie to rozpatruje się ze stanowiska życia duchowego człowieka.

Zdawną już determinacji powoływali się na olbrzymią aktywność moralną członków tych sekt czy religij, które konsekwentnie przeprowadzały idee predestynacji. Najbardziej władze i czynne umysły ludzkie były przez nią opanowane. Psychologicznie jest to jasne. Przeznaczenie wytyka niejako drogę człowiekowi i oczyszcza ją z gąszczy przypadkowości. Konsekwentny wynawca wolności woli musi ją przyznać tem samem wszystkim osobnikom, z którymi żyje, styka się, działa wspólnie i t. d., a których pobudek znać nie może. O ile nie uzna interwencji zgóry jakiejś Opatrzności (swojego rodzaju uosobione zastępstwo przeznaczenia), czysty indetermista znajduje się w polu działania miliona przyrądków, przed którymi psychika jego stanie przedziej czy później w konieczności obrony. Ale obrona ta coraz bardziej przenosi się wewnątrz własnej duszy, jedynej rzeczy nieprzypadkowej. Stąd już krok tylko do bezwzględniego kwietyzmu. U Maeterlincka kwietyzm ten komplikowany jest niewątpliwie dążeniem do czysto realnego szczęścia.

Nie powierzchowniejszego ponad popolite przekonanie, iż bezwład wobec życia wpływa z fatalistycznego na świat patrzania. Naturalnie fatalista może uznać się niewolnikiem przeznaczenia. Nie jest to jednak konieczne; równie dobrze można sobie przywłaszczyć jego władzę. Władztwo czy niewola człowieka wywodzą się z jego wnętrza. Nic nie daje większej siły człowiekowi, jak użycie się za wykonawcę woli przeznaczenia, dochodzące niekiedy aż do utóśmiania się z niem. Oznacza to zarazem wzmocnienie aktywności człowieka do ostatnich granic, bądź co bądź ważniejsze od najbardziej dopiętego regulowania wzruszeń w celu osiągnięcia wątpliwej równowagi „mędrca”. Każdy wiek życia ludzkości przynajmniej słuszność tak lekceważonym przez Maeterlincka tragikom.

Andrzej Stawar.

## JAN BRZECHWA

### OBLICZA ZMYŚLONE

Poezje

Cena zł. 3.—

Księgarnia Gustawa Szylinga

## Ludzie stamtąd

„Przystawał, patrząc na sklepy. W jednym okieneczku ułożono same rzeczy na gwiazdkę i na drzewko.

Srebrne strugi, złote strzępy, jasne wstążki płynęły z góry na dół.

I kulki na sznurowadłach w jakie tylko kolory.

I szkliste banię, cmiące jasnością oczy. Potem jeszcze gwiazdy ze srebrnych włosów.

Pietrek wrócił zachwycony, widząc ciągle to świąteczne okno. Wcale mu się już nie przykrzyło”.

Ciekawe jest także słownictwo Dąbrowskiej ze względu na operowanie mnóstwem zdrobniałych przymiotników

Do czegoż Dąbrowska używa mędrca? Do odmalowania szeregu nędznych, głupich i omamionych, w których jednak żyje ludzkość nieczepna, nasza wspólna ludzkość. Zakrada się w ich duszę, dobiera się do jej dna i chce ich nam pokazać nieokraszonych, na surowo. Człowiek ukazuje się nam zupełnie jednakowy, czy chodzi w delirji czy parancie koszulki. Żal nim wstrząsa ten sam i potrzeba współzycia, i potrzeba miłości.

Niestety, z ludźmi tymi łączy autorkę nie poczucie wspólnoty, jak łączyło Reymonta, nie poczucie miłosierdzia bez granic, jakie znajdujemy u Prusa, nie świadomość wyższych celów, jak u Żerom-



MARJA DĄBROWSKA

fol. Miernicki

(i rzeczowników), na bardzo charakterystyczne używane określenia „nieokreślonych” („niepodobna”, „jakie tylko”). Niestety, w opisach stanów duchowych słownictwo to traci na swej konkretności, zapożyczając się często ze skarbów „młodopolskich” i od Reymonta. Np.:

„Było tam wśród ciemności, wichru i śniegu takie mglenie, że Łucja zwątpiła. Któryś jej krok stąpił mniej raczo, zachwiała się.

Lecz pchnięta niezwalczoną nadzieją, wyczęła ostatek sił, zabiegła nu drogę i upadła mu do nóg w milczeniu”.

Zwłaszcza to: „pchnięta niezwalczoną nadzieją”!

Opowiadania Dąbrowskiej — to są zatajone wspomnienia dzieciństwa — w tem leży ich urok, ale i ich słabe strony.

Wspomnienia dzieciństwa — łatwa do dziedzina. W ostatnich czasach rzucano się na nie gromadnie i dano prawdziwie arcydzieła, jak np. „Sława” Kadena lub „Uśmiechy dzieciństwa” samej Dąbrowskiej. Znajdują w nich pisarze i ucieczkę przed zagadnieniami dnia dzisiejszego, i powrót do zanych „przedwojennych” czasów i zrozumiałą chęć obnycia szerszawego serca strasznej naszej epoki w czystej krymicy. Jest to jednak powrót do sentymentalizmu. Nie mówię, czy ten osławiony sentymentalizm jest zły lub dobry. Ja sądzę, że jest zły, bo nie jest

wyłączyć momenty ciekawe i wartościowe, pomieszanę z szeregiem innych, przedintelektualizowanych albo obojętnych.

Tak samo jeśli chodzi o formę, — łatwość pisarska, mimo ciekawych nawet anonsów i nawskrośnowoczesnej rytmiki, — gładkość, że tak powiem, decyduje o monotonnym charakterze zbioru Gdyby Napierski, rozporządzający bogatym i pięknym materiałem poetyckim, zmniejszył swój ton, odrzucił szereg fragmentów dla czytelnika nieważnych, bez wątpienia książka zyskałaby ogromnie.

Jednak mimo przeróżnych nawarstwień, mimo wyrafinowanej kultury i nadto skomplikowanego intelektualizmu, Napierski jest poetą.

Stwierdzenie to decyduje o zwycięstwie książki.

Dziś dla czytelnika „Poematu” Napierskiego interesujące będzie przede wszystkim, przedzierając się przez fascynujące nieraz strony, odkrywać grudełki prawdziwego talentu. Napierski ma dane, żeby stworzyć dzieło, utrzymane całkowicie na wibrującym tonie sugestywnego natchnienia poetyckiego.

Może następna książka Napierskiego będzie powieścią; ciekawe ustępy późniejszej jego prozy („Historja o panu Walerym”) pozwalają to przypuszczać.

Oblicze natury. Odczyty, przemówienia i szkice. Przez dra Władysława Natanson. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1924; str. 4nł. i 231 i 1nł.

Wśród powodzi książek popularnonaukowych niewiele tylko zdołało się utrzymać przed płaskością, banalnością, lub nudą i niezrozumiałością. A już całkiem nieliczne z nich posiadają istotną wartość naukową i trwałszą wartość artystyczną. Książka prof. Natanson posiada nie tylko te zalety. Stoi poza nią wybitna indywidualność autora, który zagadnienia poruszane głęboko przemyślał, subtelnie odczuł i pięknie o nich napisał. Czytamy: „Nauka ludzka jest wielką;

całkiem szczerą, ale to moje osobiste zdanie, inni sądzą inaczej. W każdym bądź razie przysłania on nam spojrzenie na rzeczy i fałszywie odległe widziadła. Szkoda, że Dąbrowska nie potrafiła otrząsnąć się z tej przymieszki, która jej brudziła porządnie w robocie, tu i owdzie przycimując szczerotę wyrazu. Gdzieindziej zaś, tam gdzie wspomnienie jest niedość konkretne, a liryzm własnych odczuwań narzuca się kategorycznie, Dąbrowska poddawała czasem swoją zbyt skomplikowaną psychę w miejsce prostej duszy biednego chłopca.

Na tem polega niekonkretność takich postaci jak młeczar Dionizy, — a triumf jego naprawdę nie jest triumfem Dąbrowskiej. Prostawy człowiek, którego dotychczasowy rozwój duchowy absolutnie nie ukazuje podstaw jakiegos życia wewnętrznego, waden sposób nie może tak filozofować, jak to czyni ów młeczar przy końcu wspomnianej opowieści. Oczywiście nie chodzi tu o prawdziwość takiego poglądu na świat u chłopca, — na bożym świecie wszystko jest możliwe, — ale o zewnętrzne podejście autorki do tej postaci i bardzo nieprzekonywujące narzucenie jej czytelnikowi. Te same braki widziałbym w konstrukcji psychologicznej takiej na miarę rzeźb Wita Stworza zakrojonej osoby, jaką jest Łucja z Pokucic. Cały prymitywny i najgłębszy zarazem stosunek kobiety do mężczyzny, pana i pracownika, oddany jest tu znakomicie i prosto. Niestety, w drugiej części dośmieszal się niepotrzebnie wybujały erotyzm. Stacha Kucza nie ma w sobie, w obyśmy wierzyć mogli. Nie jest to ów erotyzm Jagny z „Chłopów”, mityczny prawie i mający w sobie pogańską siłę, jest to naprawdę — erotyzm inteligentki.

„Cykl opowieści” składa się z ośmiu nowel. Występują w nich ci sami ludzie, w każdej jednak kto inny jest bohaterem. Dwór pogrążony jest w mitologicznej bezbarwności — dół zaś folwarku mrowi się od mnóstwa doskonałych typów. Świetna Marynka stoi bezsprzecznie na ich czele. Nie było może jeszcze w literaturze polskiej tak pięknego, tak całkowitego typu dziewczęcej wiejskiej nieskazanej ani kłwiłością, ani filozofją. Tuż za nią kroczy doskonały Nikodem, bohater najlepszej opowieści z całego zbioru. Przypomina on wprawdzie Gierasima z nowelki Turgieniewa „Mumu”, ale to mu nie szkodzi. Jest wspaniały, prawdziwie monumentalny, jak pomnik straszliwej nędzy ludzkiej, której nie jest w stanie odmienić. Dalej idzie doskonały Pietrek Paterka, młodzieński, bezradny, oddający się biernie fali nalogu wodzącego go prosto w śmierć. „Szkłane konie” — to, obok „Nocy ponad światem”, najwspanialszy klejnot książki. Ostatnia podróż i śmierć Pietrka (str. 107—111) w swej niesamowitej sceneryj i plastyce robi wstrząsające wrażenie; prawie równie im w wypułkości są słoneczne miejsca strzyż w oświetlonej przy początku słabo skomponowanej noweli „Pocieszenie”.

Niech mi wolno będzie powiedzieć na zakończenie, że książka Dąbrowskiej ma w sobie dobroć, jest prosta i stanowi o zdobycie naszego piśmiennictwa. Lecz od pisarzy stojących na tak wysokim poziomie wiele się wymaga; sądzę, że pewne niewłaściwe konturowanie psychologii realistycznych typów opowieści wynika ze skomplikowanego stosunku autorki do postaci centralnych. Stosunek ten nie został dostatecznie oświetlony, ani podkreślony, skutkiem tego w pewnej mierze może się wydać fałszywy.

Eluter.

## Poezje Młodożeńca

Stanisław Młodożeńca. Kwadraty. Poezje. Zamość, Zamojskie Koło Miłośników Książki, 1925; str. 32.

Nazwisko Młodożeńca nie jest obce tym, którzy od kilku lat obserwują ruch poetycki w Polsce. Kojarzy się ono z pierwszymi wystąpieniami zmarłego na przedwczesny wiek starczy futurysty. Z tych czasów, oprócz wierszy drukowanych po czasopiśmie i w ulotkach, pozostał jedyny tomik Młodożeńca p. t. „Kreski - futuresski”.

Ten dylujalny okres przewartościowywania, epatowania i scholastyki formalnej ma poezja polska już bardzo daleko za sobą, dalej nawet, niżby to się z liczby ubiegłych lat wydać mogło. Chodzi już nie o negację i dynamizm starych, lecz o stwarzanie nowych wartości poetyckich, a to zagadnienie nie mieści się na płaszczyźnie t. zw. „czysto artystycznej”. Grupy poetyckie, jeżeli chodzi o wyraz jakiejś wspólnej ideolo-



STANISŁAW MŁODOŻEŃCA

gji artystycznej (a więc i społecznej), — są dzisiaj fikcją, — naprawdę zaś istnieją tylko odosobnione jednostki twórcze, i te, jeżeli mają coś do powiedzenia, tworzą zdala od wszechwładnej jeszcze niedawno atmosfery lokajstwa wobec cudzej myśli, masowego plagiatostwa i bezcelnej autoreklamy.

Cóż wyniósł Młodożeńca z tego dychawicznego „Sturm und Drangu” futurystycznego i co zdobył w odosobnieniu? Milczał przecie kilka lat, nim wydał swe „Kwadraty”. Cóż więc jest „duszą” tej książki?

Chyba — rezygnacja. Rezygnacja z jakichś wielkich wzdółów poetyckich na rzecz cichej, smutnej zadumy, mającej za całą pociechę to, iż plynie przez własne pozorne głębie.

„Nie mam wybranych do podróży krain — bo ziemia jedna — wszędzie jedna ziemia, a znikąd radość na mnie się nie czai — jakbym jej nie miał — i jakbym oniemiał —

I głowa lekka jak powietrzny balon — kolczyki pytań lichwarz wzięt na zastaw, prą na mnie fale — ja się daję falom — O — lekki — lekki — czas mi lekki nastał —”

I cała książka jest takim napój boleśnym, napój drwiącym szeptem. Jest to westchnienie poetyczności do utraczonej poezji. Bo wszak poetycznością tylko są te wszystkie nastroje, marzenia, melancholie. Cóż? — i w ten sposób można wypowiedzieć samego siebie, jeżeli tylko o to chodzi. Ale to — niewiele.

Ciekawse od rozważań tych treściowo - ideologicznych wartości (a właściwie ich braku) będzie zwrócenie uwagi na niektóre formalne wysiłki Młodożeńca. Tak ulubione (i nadużywane) przez niego dawniej tworzenie neologizmów — w „Kwadratach” ustępuje miejsca pracy nad użyczeniem wiersza. Świadomie i celowo użyta aliteracja oraz swoista budowa rytmiczna mają przenieść punkt ciężkości odczuwania wiersza w sferę muzyczną. Wiersz taki ujawni swe właściwe wartości dopiero przy umiejętnej recytacji, a właściwie — śpiewie. Słowa mają być przedewszystkiem dźwiękami. Powstaje zagadnienie, czy każda treść poetycka da się wyrazić muzycznie? Jeżeli tak — to stałaby otworem ogromna i dotąd nieodkryta dziedzina twórczości poetyckiej. Mówię: nieodkryta, bo dotychczasowe wysiłki w tym kierunku (dadaści, Chlebnikow, Asiejew, W. Kamiński, a w Polsce niektóre wiersze Młodożeńca, Wata i Tuwima) nie dały dostatecznych podstaw do jakiegos w tym kierunku syntezy.

Pomysły Młodożeńca, w rodzaju podkreślenia akcentów w wierszu przez umieszczenie wielkich liter wśród tekstu, mniej są przekonujące. Wiersz jego jest zresztą najczęściej regularny (jednostopowosłowiec), i regularność ta jest nawet nieco nużąca i nieusprawiedliwiona wobec dowolności innych technicznych stron wiersza. Oryginalne jest używanie metafory, nie jak u imaginistów, chaotycznie i wyłącznie dla obrazu, lecz celowo, dla spotęgowania nastroju wiersza:

„Już lampy patrzeć nie mogą to brask im oczy przewierca — cichość krzycząca swój ogon po miękkich włócy kobiercach”.

Tom Młodożeńca zainteresował mnie głównie ze względu na obfitość możliwości zabarzenia o zagadnienia „roboty” poetyckiej. To jednak jest za mało. Chodzi o głębszy, bardziej witalny stosunek do nieznanego, które nazywamy poezją. A tego w „Kwadratach” niema.

ii.

Władysław Broniewski.

## Tom poezji Adama Ważyka

W tych dniach nakładem „Zwrotnicy” ukazał się tom wierszy Adama Ważyka p. t. „Usta i oczy”. Z tomu tego wyjmujemy dwa utwory.

## Apolog

Nie chcę klucza od przepaści, od żądnych studzien; nie jest perła perła na dnie mórz ukryta. Kamienie kradną imiona niebu, kamieniom — ludzie. Zginie królestwo rzeczy — będzie rzecz pospolita.

Rubin gorący patrzy okiem cheruba, jak kot kosmiczny krzemień zachwala się iskrzeniem; w maszynach, w drzewach, w mnie, wszędzie woła: Przemień! Daj piękne imię mnie i maszynie.

Sokami rzeczy tętnią. Pod rzeczy korą płonie i płynie! Mój chleb, moje pióro, moja fajka, dym jej — schodzą się z mną w pulsujące jedno.

Dom paczkujący kołem w mnie wrasta, góra mnie zbada i jak miłość kole. Jak trzoda pastucha, tak mnie wzięci miasto,

drzewo mówiące plodem, gniazdo ciężarne plectwem, rozkwitających rzeczy apolog.

Jak koń facyasty rzy świat do wodopoj! Jak pies się przeży w słońcu i na księżyc

Odzieram rzeczy z kory i rocinam słoje diamentem, wypalonym przez madra maszynę,

krzemieniem, który ma imię człowieka, rubinem, mitologią dni moich.

## Sierpień 1925

Dziesiątego sierpnia wyjeżdżałem na wies, pograżony w tunelu, wieczorze głębokim. O świecie, wypływały na wilgotnej trawie, autobus kulał i trzął jak przed rokiem.

Po tej ścieżce przed rokiem trząłem się na słomie, jeszcze zdźbia jej we włosach dziś ze sobą wiozę.

Las pachniał żywica, przechodził koło mnie.

Był dzień. Był popas. Całowałem brzozę. Widziałem kozę mleczną i widzę ją dzisiaj,

nieruchomą i płaską jak wies w wyobraźni. Widzę basztę. Wies z baszty wygląda jak półmisk, pełen kopru, śmietany oraz jabłek kwaśnych.

Łódź, w której płynąłem, powraca na jawie, rybami zbiera fala, mądroszka rybaków; jak godzina gościnna i niezmienna prawie, wlochaty kopic brzegu odpyłwa okrakiem.

Lecz pagórki są nowe, są nowe przedmieścia, które noc mi odkrywa, gdy wyjeżdżam na wies.

Ile dzielnic na dłoni swej miasto pomieści? Wies jest nieodkrytą dzielnicą w Warszawie.

Ukazał się nr. 8

„To To”

pod redakcją  
JULJANA TUWIMA

## T R E Ś Ć :

Co można wyrabiać ze skóry ludzkiej? — Geom. trja w świecie roślin i zwierząt — Wędrowka poprzez mglisty Londyn — Rozporządzenie policyjne z powodu spodziewanego dn 1 kwietnia 1926 r. końca świata — Parlament — Malpia łapa — Smaczno... — Jiu-jitsu — broń bezbronna. — Tutifrutti — Dzieje cukierka — Jazz-band tybetański — Fryderyk Jąrosy ma głos... — Dom duchów — Dlaczego nie mogę być bohaterem? — Plum-puding! — Krzwe zwierciadło — Z dokumentów ludzkich — Jak wyglądały gwiazdy scen warszawskich, kiedy były małymi gwiazdkami? — Trochę śmiechu... — Filatelistyka — Korespondencja — Bądź ostrożny, uważaj, jeżeli nie chcesz zostać kaleką.

Redakcja i administracja: Warszawa, Boduena 1 m. 2, tel. 225-04; konto czekowe w P. K. O. nr. 12.222

Prenumerata z przesyłką pocztową w stosunku zł. 8 kwartalnie; numer pojedynczy groszy 80

## Teatr

Teatr Polski: „Król”, sztuka w 4 aktach G. de Caillaveta, R. de Flersa i R. Arénc; reżyserja Karola Borowskiego, dekoracje St. Sliwińskiego.

Zbyt wiele już razy wystawiano u nas tę arcy-farsę francuską, zbyt wiele komplementów i zachwytów przypadło w udziale jej autorom, abyśmy czuli się w obowiązku dorzucać jeszcze teraz spóźnione zachwyty. Stwierdzić jednak należy, iż „Król” nie zestarzał się — raczej przeciwnie, dla publiczności naszej dopiero teraz w pełni stał się dostępny. Ponure brednie polityki wojennej, inwazja zagadnień społecznych i parlamentarnych wciśnięły prymitywną znajomość spraw politycznych w niewinne dawniej audytorium warszawskie — znajomość, która zaiste najlepiej może być użytkowana przy słuchaniu „Króla”. Wielkie powodzenie tej farsy tłumaczy też może wyjątkowa jej trafność i świeżość. Jest to wino zbierane w dobrym, szczęśliwym roku, cenniejsze od innych, wyżej nawet w hierarchii stawianych gatunków. Oszczędź wam i sobie powiedzeń w rodzaju, że „dialog jest musujący jak szampan”, i że „raz po raz wystrzelają korki dowcipu”, aczkolwiek są to wyrażenia, bez których poważny recenzent nie ma prawa pisać o de Flersie i Caillavetie.

Marjan Maśzyński stworzył postać dzika, sztywną i pełną niefalszowanego komizmu. Był to bałkański monarcha — posępny acz dobroduszny dryblas, o żyłastych łapach, strusim żołądkiem i głowie pustej jak bania. Sambaorski był, jak zwykle, ruchliwy, ciepły i prawdziwy. Realizm tej postaci odbiegał nieco od przyjętej w tego rodzaju sztukach zdawkowości. Nie był to śmieszny zdradzany małż i głupi parwenjusz, ale zwykły sobie człowieczyna, bardziej z krwi i kości niż z farsy francuskiej. Panie Modzelewska i Kamińska odegrały płynnie i poprawnie swoje role, zwłaszcza p. Modzelewska wdziękiem i naturalnością sprawiła nam miłą niespodziankę. Małkowska zbierała oklaski przy otwartej kurtynie. Gawlikowska, niestety, nie miała lotnej, galijskiej swobody; był to Raskolnikow, któremu kazano grać Figara. Pan Buszyński w maleńkiej roli potrafił się wybić na tył wykonawców. W roli ministra był tak ponury i smutny, jakby to był sam „Pan minister” Krzywoszewskiego. Pp. Łuszczewska, Fritche i gramofon grali poprawnie.

## Kino

Kino Apollo: „Gorączka złota”.

Wyświetlany obecnie w Warszawie ostatni film Chaplina jest zupełnie niezwykłym zjawiskiem artystycznym. „Gorączka złota” przechodzi nie tylko do wszystkich, cośmy widzieli w kinematografie, ale wkracza w dziedzinę absolutnej doskonałości twórczej, gdzie zaciera się kontury techniki i wykonania, a promienieje już tylko czysty genjusz człowieka. Boskie poczucie humoru, rozum i głębia obserwacji, oszałamiająca pomysłowość najdrobniejszego gestu nie są, jak to często

CHARLIE CHAPLIN  
w „Gorączce złota”

dotąd bywało, czystą formą absurdalnego komizmu, — są one teraz w ręku Chaplina misterna bronią w walce z wrogą naturą i niesprawiedliwością ludzką. Niezwykle bogactwo elementów, potężne wahania się między śmiesznością, która wywołuje w nas ryk niesamowitej radości, a tklwym i mądrym smutkiem — oto, zaiste, huśtawka współczesności podzuczająca nas w niebo, abyśmy, odwróciwszy nogami do słońca, — pojąć mogli tragizm śmieszności i śmieszność tragizmu. Powróćmy jeszcze w najbliższych numerach naszego pisma do szerszego omówienia tego niezwykłego dzieła. Narazie pozwałam sobie przesłać wielkiemu Chaplinowi plomienne pozdrowienie w swoim i w paru moich przyjaciół — poetów — imieniu. Z bogactw, które przed nami rozłożyły, nie uroniły nasze wdzięczne oczy i serca ani odrobiny. Wiadomość taka nie może być wielkiemu artyście obojętna.

Antoni Słonimski.

## Muzyka

„Rapsodia” Fitelberga — „Epizod na maskaradzie” Karłowicza — Utwory skrzypcowe Statkowskiego.

Jeszcze jeden utwór, który pokrywa się pyłem na półkach biblioteki muzycznej Filharmonji, a który i warto i trzeba od czasu do czasu posłyszcie. Mówię tu o „Rapsodji polskiej” Grzegorza Fitelberga; po dwudziestu prawie latach nie straciła ona nic ze swej świeżości, zyskała raczej w porównaniu z utworami kompozytorów polskich, z których rzadko który może poszczycić się dobrem władaniem orkiestra, Prócz Szymanowskiego jeden tylko Fitelberg potrafił tak operować jej zasadniczą masą, aby nigdy nie była szarą bezkształtnością, — nie przechodząc przytem w wyrażaniu małych grup instrumentowych, które graniczą już z muzyką kameralną. Ale orkiestra to orkiestra! Przyjemność jej posłuchać, gdy brzmi tak jak u Fitelberga, soczystość, pełno, płynnie i subtelnie zarazem.

Co do samej formy „Rapsodja polska” jest nieco rozwalka, a żywsze tempo może być uważano nam ją w korzystniejszym świetle.

Na drugim swoim koncercie p. Fitelberg wykonał „Epizod na maskaradzie” Karłowicza. Utwór ten w połowie tylko należy do zmarłego przedwcześnie kompozytora, w połowie zaś do swego orkiestratora, który ubrał poemat Karłowicza w cały przepych barw orkiestrowych.

Karłowicz jednak nadał „Epizodowi” ów właściwy sobie ton, doprowadzony tu do najdojrzalszego wyrazu. Ton ten — to głębokie zrośnięcie z materjałem dźwiękowym uczucia bólu kosmicznego. Od obiektywnej filozofji Straussa filozofja Karłowicza różni się natężeniem lirycznym. Jest też jakby dnem, do którego doszedłszy, muzyka polska poczęła wznurzać się na przestrzenie wolniejsze od wnych domieszek i na pola, gdzie czysztem mogła odechnąć powietrzem. Rola Karłowicza polega na doprowadzeniu „filozofji muzyki” do skrajnych możliwości, i w tem jest jego znaczenie nie tylko dla nas, ale i w ogólnym rozwoju muzyki. Dziś słuchamy tych historycznych poniekąd już dzieł z większym spokojem i bardziej odczuwamy niezmierną dojrzałość formy i nawet zmęczenie nia, które prześwica w „Epizodzie na maskaradzie” niby piszczałeczkotrąpa z pod purpurowego dominu. Beznadziejność zmęczonego ducha ludzkości, zawarta w tem dziele sztuki, przeraża nas czasami, i lawina nad Czarnym Stawem wydaje się być jakąś niebywale odpowiednią konsekwencją; dalej rzeczywistości trudno było iść Karłowiczowi. Ale od beznadziejności krok do słonecznej radości najczęściej. Być może, gdyby nie owa lawina, posiadalibyśmy w naszej literaturze muzycznej słoneczne, apollinijskie pieśni, stworzone przez obrzydni, smętny dotychczas, talent Karłowicza.

Wacław Kocharski, skrzypek, który zbyt często bezkarnie daje się słyszeć w Warszawie, miał też zasługę, że w programie swojego ostatniego koncertu umieścił dwa prześliczne utwory Romana Statkowskiego. Nawet jego wykonanie, poparte martwym akompanjamentem niejakiego p. Lefeldu, nie zdołało odrzeć tych miniatur ze świętego wdzięku i pociągającej poetyczności wyrazu. Zwłaszcza mała kartka albumowa, zadedykowana „A une blonde”, jest prawdziwą ozdobą naszej literatury wionolisticznej. We wdzięku swym i duchu pokrewna Faurému, posiada jednak w wybitnej mierze osobistą fizjognomję. Pragnęlibyśmy utworu skrzypcowego Statkowskiego, które podobno sam autor wysoko cenil, słyszeć częściej i w lepszym wykonaniu.

j.

1. Czy poczta dostarcza Wam regularnie „Wiadomości Literackie”?
2. Czy każdy numer jest do nabycia u Waszego księgarza?
3. Czy „Wiadomości Literackie” znajdują się w kiosku w pobliżu Waszego mieszkania?
4. Czy wszyscy Wasi przyjaciele i znajomi otrzymali bezpłatne okazowe numery „Wiadomości Literackich”?

## Jeżeli nie:

Ad 1. Reklamujcie u listonosza, względnie w urzędzie pocztowym!

Ad 2. Powiedźcie Waszemu księgarzowi, że jest rzeczą niesłychaną, iż nie trzyma „Wiadomości Literackich”!

Ad 3. Zawiadomcie nasze wydawnictwo, w jakim kiosku nie można dostać „Wiadomości Literackich”!

Ad 4. Prześlście nam natychmiast adresy Waszych przyjaciół i znajomych!

## SCENA POLSKA

Organ Związku Artystów Scen Polskich

Ukazał się zeszyt trzeci r. b. i zawiera pracę Ad. Zagórskiego p. t. „Zagadnienie sceny i zagadnienie widowni”, wyczerpująca kronika, bibliografię i materjały teatralne za kwartał II r. b.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa

## Książki najgorsze

Biblioteka Dzieł Wyborowych, Redaktor Feliks Gadomski, Tom LV. Stefan Krzywoszewski. Rusalka. Warszawa, 1925; str. 137 i 3nl.

Autor „Rusalki”, jak to się często zdarza gromomanom i podrzędnym pisarzom, ma skłonność do zwierzeń osobistych. Opowiadanie p. t. „Bluzka”, które u dało nam się przeczytać w całości, zaraz na wstępie zapoznaje nas z wyglądem zewnętrzny autora:

„Na jego szerokiej, tłustej twarzy, obramowanej krótko przyszytymi faworytami (Czekalski i Liński), malowało się bezmyślne zadowolenie”.

O kilka stron dalej znajdujemy zdanie oświetlające dokładnie charakter całego opowiadania:

„Z przerażenia serce przestało bić: ręka jej znalazła pod peleryną twarde brykle (?) gorsetu, obnażoną szyję (!) i część gorsu”.

Działo się to, jak widzimy, w czasach dość odległych, kiedy wytworne kobiety nosiły „brykle”, i kiedy pod peleryną można było znaleźć „szyję i część gorsu”. Ale nawet w tych czasach nie pisało się: „gdzie... idziemy”, „mrok czynił się coraz gęstszym”, „była przejęta i t. d.

Niebrak w tej książce i bardziej bliskich aluzji do obecnego życia autora. W nowelce „Dziwne zdarzenie” znajdujemy utwór niemiecki, którego ostatni wiersz brzmi:

„Dem bricht das Herz entzwei”.

Interesy z niemieckim językiem i kapitaliem oraz spółka z p. Hertzem (ze „Sfinks”) wylażył jak sztydo z Krzywoszewskiego.

Z bogatego arsenału zwierzeń osobistych warto jeszcze zacytować pełne szczeroci westchnienie:

„— Dawniej każda nieznana (?) kobieta miała dla mnie powab — rozmyślał pan Konstanty. — Dlaczegoż dziś nie czuję w sobie żadnej ochęty? Kobiety nie zmieniały się. Ale zmieniłem się ja... Wyobraźnia moja znużyła się...”

Święta prawda. Z wyjątkiem ostatniej uwagi o wyobraźni. Nie starsze się to, co nigdy nie istniało.

Nowele Krzywoszewskiego dzieją się w świecie wytwornym. Oto próbka telegraficji:

„Szalicki zbyt prędkim rzutem (?) wylażył swoje dłonie. Pani Zofja poprawiła się gwałtownie na siedzeniu...”!

Bohater tego opowiadania, zdystansowany w zalotach do pani Zofji przez własnego siostrzeńca (który, jak widzimy, nie przebiegał w środkach, a raczej właśnie przebiegał), udaje się do kawiarni, gdzie zaczyna prostytutkę, ale i tu dogania go Szalicki i powiada:

„Niczego kuropatwał (!!) Warto ją ośwoić. Zaraz wrócę do wuja”.

Stary rozpustnik idzie wobec tego do domu i po drodze spotyka jeszcze jakiegoś „wytwornego bruneta”, który się chwali:

„Ma być bajeczna zabawa. Same młode meżatki. Ani jednej matrony, ani jednej panny. Myślałem, że i pan będzie”.

Starzec idzie do domu i polyka ślinę. Mimo to śliny tej zostaje jeszcze tyle, że cała ta nędzna książeczka ośliniona jest lubieżną ohydą. Jedyną tralną w tem dziele są tytuły poszczególnych opowiadań: zwłaszcza „Zaraza” i „Chybiona zabawa”.

Należałoby jednak wprowadzić pewne zmiany. Na okładce książki powinno być napisane „Zaraza”, „Bajka o rozpustnym rycerzu” byłaby w środku, a „Chybiona zabawa” — to już nie tytuł, to istotna treść tej grafomańskiej bredni.

bt.

## Anegdota

Barbey d'Aureville odznaczał się wielką złośliwością. Często jego ofiarą był Thiers, którego mały wzrost nastroczał łatwe pole do żartów. Thiers odgrażał się: „Kiedy spotkam Barbeya, obję go”. Spotkali się rzeczywiście w pewnej redakcji. Thiers, przerażony jednak potężnymi barkami przeciwnika, nie dotrzymał przyrzeczenia, jak najprędzej napisał artykuł i zamierzał po cichu oddalić się. W tym samym momencie Barbey d'Aureville odwołał go i wskazując na zapomniany na biurku ołówek, rzekł: „Panie, zdaje się, że zapomniał pan swojej laski”.

Pewna młoda panienska spytała kiedys Marka Twaina, jaką wartość przypisuje książkom. Znacomity humorysta odpowiedział bez chwili wahania, że stosuje tu daleko rozgałęzioną klasyfikację: tak więc tom oprawny w skórę może oddać znakomite usługi przy ostrzeżeniu brzytwy, cienka broszura jest nieoceniona, gdy pragnie się przywrócić równowagę chwiejącemu się stolikowi, wielki tom może służyć pomocą przy odpiarciu napastnika, wreszcie atlas o szerokie stronicach wygodnie zastępuje stłuczone szyby.

## Camera obscura

Wielcy ludzie — małe dzieci.

W nr. 6 tygodnika „To to” czytamy:

„Noworodek ma przeciętnie 15 cm. długości. W ciągu pierwszego roku życia przybywa mu 5 cm. Gdyby człowiek stale wznosił w tym stosunku, mierzyłby w 60 roku życia 12 metrów”.

Redaktor pisma „To to” jest może wielkim człowiekiem, ale dzieci nie są tak bardzo małe, jak mu się wydaje. Być może, iż dziecko roczne, oglądane z wysokości Olimpu, nie ma nawet i pół centymetra, ale z poziomu redakcji „To to” dziecko roczne musi mieć swój wzrost i przyzwolną wagę.

## Jeszcze pamięta.

„Co za przeciwieństwo, gdy wieczorem zasiadamy do stołu, w jarzyscie oświetlonej jadalni, my — w smokingach, panie — w wieczorowych toaletach. Zamróż wychodzi wszystkim parami, organizm odczuwa rozkoszne odrętwienie, nie, czem — znużenie po upojeniu miłosem...” („Polowanie na zajace w Skalacie”, Stefana Krzywoszewskiego, „Świat”, nr. 3).

## Znowu kanarki.

„Kanarki pilnie śpiewające z dętymi wodnymi biegami, wielokrotnie nagradzane złotymi i srebrnymi medalami, oraz samiczki do chowu, przystępnych cenach mam do oddania” („Kurjer Poniański”, nr. 377).

Hodowca kanarków „z dętymi wodnymi biegami” jest pewnie satyrykiem sportów. Wiemy, co to są „biegi wodne”, i wiemy, że mogą to być poważne zawody pływackie, ale mogą być i „dęte”. Otóż sprzedawanie kanarków razem z dętymi wodnymi biegami przypomina sztuczki sprzedawców mieszkań. Ponieważ nie wolno było sprzedawać lokali, mówiono: „Ten lokal kosztuje sto złotych, ale mogę go sprzedać tylko z kanarkami, który kosztuje dwa tysiące dolarów”. Ponieważ nie wolno było handlować „dętymi wodnymi biegami”, jegomość z „Kurjera Poniańskiego” udaje, że sprzedaje je jako dodatek do kanarków. Sprawa jest bardzo zawila.

Przez trzy redakcyjne kamienie przeleciały trzy psre przepiórzyce.

„W nadchodzący czwartek Zespół Reduty urzędu w sali Miejskiej uroczyste przedstawienie... Uciekla mi przepióreczka... W roli tytułowej, jak się dowiadujemy, wystąpi Juliusz Osterwa” („Dziennik Wileński”).

Ze Osterwa uciekł nam do Wilna, nie znaczy to zaraz, aby miał być przepióreczką.



WARSZAWA 1925

u F. HOESICKA

Cena zł. 6.—

DO NABYCIA  
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

NOWOŚĆ!

GEORGES DUHAMEL

O POEZJI

przełożył  
GABRIEL KARSKIPrzekłady Gabriela Karskiego  
dotychczas wydane:G. Duhamel: Żywy męczenników,  
J. London: Odszczepienie i inne nowele,  
„Tęcza”, liryka francuska w przekładach.

## Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Allenberg, M. Arcl, Biblioteka Dzieł Wyborowych, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytal”, Gebethner i Wolff, F. Hoesick, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Poloniecki, Zygmunt Pomarański i Spółka, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, E. Wende i S-ka, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Biblioteka Przygód Romantycznych. Redaktor: Ludwik Fiszer. Tom XVI. Aleksander Dumas (ojciec). Pamiętniki lekarza. Naszyjnik królowej. Powieść. Tom IV. (Okładka Kamila Mackiewicz). Warszawa, E. Wende i S-ka, (1925); str. 159 i 1nl. Zł. 0.95. — Najtańsza biblioteka powieściowa; prenumerata kwartalna wynosi zł. 8.50, z przesyłką — zł. 9.50.

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Józef Fr. Gawlikowski. Tom LXVIII. Ignacy Nikorowicz. Jan Kiszocki. Powieść. Warszawa, 1926; str. 172. Zł. 1.90 (pl.pl.), 2.20 (pl.). — Powieść autora znanej komedji „W gołębniku” tryśka niesfrasobliwym humorem i pogodą.

## Korespondencja

Echa polemiki.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

W nr. 104 „Wiadomości Literackich” w artykule moim „Za was — bez was” znalazł się ustęp, dotyczący prasy czarnej, którym uczul się obrażony czelny redaktor i wydawca „Kurjera Czerwonego”, p. Henryk Butkiewicz. W ustępie tym streściłem z pamięci słowa posła Ignacego Daszyńskiego z jego artykułu p. t. „Czy nie wiedząca literatura?” („Wiadomości Literackie”, nr. 84), który, jak się dowiaduję, był w swoim czasie powodem sprawy honorowej. Ponieważ nie miałem zamiaru obrazić żadnego z redaktorów prasy czarnej, śpieszę wyrazić żal, że streszczenie moje, nieopatrznie cudzysłowem, zostało zrozumiane jako mój subiektywny pogląd na działalność tej prasy.

Jan Nepomucen Miller.

Czytelnikowi. Pisarz ten zasadniczo nie udziela wywiadów. — Drugie życzenie Szanownego Pana będzie niedługo spełnione.

Novus. Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy. 123454321. Teksty są zgodne z wydaniami, z których skorzystaliśmy. — Za życzenia serdecznie dziękujemy.

H. Z. w Wysockim Litewskim. Trudno nam listownie odpowiedzieć na pytania Szanownego Pana.

W. B. w Ostrowiu. Nie będziemy drukowali.

A. B. w Strzyżowie. „Ruch” lub „Reklama Polska”. — Al. Jerolimskie 39. — Dwutygodnik.

M. Kl. Nie chemy z takim sądem polemizować.

Czwarta wielka rewja sezonu  
1925/26

p. n.

„Pod sukienką”

w 2 częściach  
(24 obrazach)

P B A P R



PERSKIE OKO

Codziennie 2 przedstawienia  
o g. 7<sup>15</sup> i 9<sup>30</sup>Nowy Świat 63  
(dawnie „Rococo”)

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm, szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. 46-73.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRYZDEWSKI.  
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI.